CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

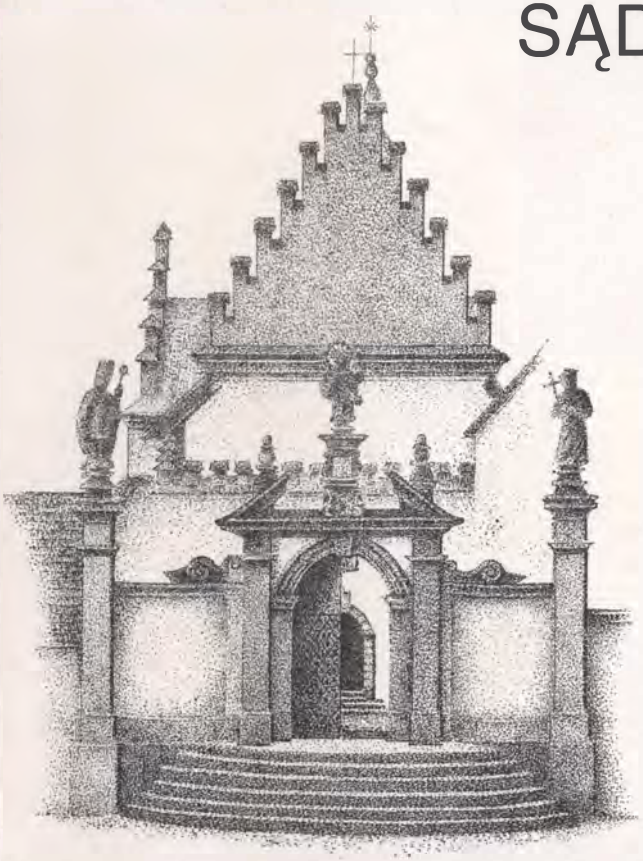

R. XII
NR 4 (45)

CIVITAS CHRISTIANA

Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XII NR 4 (45)

Sądecka Biblioteka Publiczna

REGION

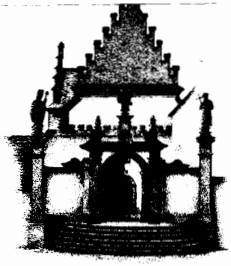

Nowy Sącz 2003

Almanach Sądecki (Kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33–300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

94(438)

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego
Region
w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – red. naczelny
Marek Basiaga
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: Biker Studio Graficzne
Nowy Sącz, tel. (018) 449 08 20

Druk: Drukarnia „BAAD" Sp. z o.o.
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 444 33 44

Numer wydany przy udziale finansowym
Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu

Akc.....200....

O. Krzysztof Morajko SOCist.

GRODZISKO SZCZYRZYCKIE – LEGENDY, HIPOTEZY, FAKTY

W województwie małopolskim, w obrębie Beskidu Wyspowego, na zalesionym paśmie górskim Cietnia, znajduje się stożkowaty szczyt, zwany Grodzisko. Wznosi się on 622 m nad poziomem morza i przeszło 300 m nad poziomem płynącej u jej stóp rzeki Stradomki i Krzyworzeki. Łagodniejsze zbocza zachodnie pod Grodziskiem zajmują Poznachowice Górne, zaś szczyt i strome zbocza wschodnie aż po dolinę Stradomki są lesiste[1]. Źródła historyczne podają, iż na jego szczycie znajdował się niegdyś obiekt noszący nazwę „castrum de Cirych"[2]. Niektórzy badacze opierając się na dokumencie z 1270 r., mówiącym o powyższym zamku na Grodzisku, utożsamiają z nim pierwotny Szczyrzyc[3]. Warto tu wspomnieć, iż nazwa Szczyrzyc, w podobnym brzmieniu jak we wspomnianym powyżej przekazie historycznym, pojawia się w dokumentach pisanych już przeszło 30 lat wcześniej, między innymi w dokumencie związanym z opactwem cystersów znajdującym się wówczas jeszcze w Ludźmierzu z 1238 r. jako „Cjrice"[4], a także w dokumencie wydanym przez księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego z datą 1243 r., w którym występuje nazwa „monasterio de Cyrich"[5]. Gród wzniesiony na tym szczycie kryje w sobie wciąż nie do końca jeszcze odkryte tajemnice, a w przeszłości miał strategiczne znaczenie[6].

A. ZAMEK NA GRODZISKU

Istnieje stara legenda, która głosi, że warownia wzniesiona na Grodzisku należała do pewnego rycerza z drużyny Bolesława Śmiałego (ok. 1040–1081/82). Wojownik ten odznaczał się nadzwyczajną siłą. Potrafił rzucić

potężny topór z dziedzińca tego zamku aż na znajdującą się po drugiej stronie doliny górę Kostrza. Pewnego razu ten dzielny człowiek rycerskim zwyczajem udał się na wojenną wyprawę. Ekspedycja ta okazała się jednak bardzo ciężka i długa. Brak było o nim jakichkolwiek wieści. Mijały lata i wszyscy zwątpili w jego powrót. Żona długo czekała na swego męża, lecz po upływie pewnego czasu związała się z innym mężczyzną. Los jednak zrządził, iż po wielu latach rycerz powrócił z wyprawy do swego zamku. Tymczasem wiarołomna małżonka ujrzawszy zbliżający się orszak swego męża, obawiając się zemsty za swój czyn, kazała pozamykać bramy prowadzące do warowni. Długo pukał do wrót zamku jego właściciel, zdziwiony zastaną sytuacją. Dowiedziawszy się prawdy, w porywie gniewu uderzył z druhami na obronne wały grodu. Budowla była jednak potężna i nie udało mu się jej zdobyć z garstką żołnierzy. Kazał więc podłożyć ogień pod drewniane umocnienia zamku. Ogień szybko objął cały gród, grzebiąc w zgliszczach niewierną żonę i jej kochanka[7].

Tak podaje tradycja ludowa. W późniejszych wiekach (XVII–XVIII), wydarzenie to przyporządkowano czasom Bolesława Śmiałego (ok. 1040–1081/82), a zamek miał rzekomo spłonąć po powrocie do niego swego pana (wojewody?) z wyprawy na Kijów. Z kontekstu opowieści wynika, że chodzi tu najprawdopodobniej o drugą wyprawę kijowską, która miała miejsce w 1077 r. Ludowa fantazja ustroiła losy grodu w romantyczną szatę zazdrosnej miłości[8]. Nieznana jest jednak dokładna data zniszczenia tej budowli. Pewne źródła podają, że gród szczyrzycki uległ zniszczeniu około 1077r.[9], czyli po drugiej wyprawie na Kijów. Historyczne fakty wydają się tworzyć wiarygodne tło dla tej hipotezy. Powszechnie bowiem wiadomo, iż Bolesław Śmiały był prawie zawsze nieobecny w kraju, gdyż wciąż brał udział w wojnach. Na początku swoich rządów król udał się z wojskiem do Czech, gdzie poniósł klęskę (1058 r.). Dwa razy był na Węgrzech, by poprzeć króla Belę I przeciwko cesarzowi niemieckiemu (1060 r. i 1063 r.). W roku 1069 wyruszył do Kijowa, by tam poprzeć księcia Izasława, swego krewnego, w zatargu z braćmi o tron kijowski. W latach 1070–1072 był ponownie na zbrojnej wyprawie w Czechach. Po śmierci króla Beli I wprowadził na tron węgierski jego brata, św. Władysława. Po kilku latach ponownie wyruszył do Kijowa (w 1077 r.). W tych wyprawach musieli mu towarzyszyć jego rycerze. Według relacji Wincentego Kadłubka (ok. 1150–1223), w czasie nieobecności króla, w kraju szerzył się bandytyzm i rozbój, wiarołomne żony

zdradzały swoich mężów[10]. Być może bohater naszej legendy był jednym z owych rycerzy z otoczenia króla Bolesława Śmiałego?

Inni zaś historycy są zdania, iż gród ten spalili Tatarzy w czasie jednego ze swych najazdów na Małopolskę, około roku 1287 r.[11], i że z pewnością istniał on jeszcze w 1270 r. To ostatnie przypuszczenie potwierdza inna ludowa opowieść, wspominająca bitwę z Tatarami w miejscu zwanym obecnie Mogiłki (Mogiełki). Poległych najeźdźców towarzysze pochowali podobno w kurhanach, których śladów można dopatrzyć się jeszcze dzisiaj[12].

Autor sprawozdania z badań przeprowadzonych na terenie Grodziska w 1955 r. stwierdza, iż niektóre dolne kamienie muru okalającego zamek mają ślady ognia. Ze spalonych urządzeń drewnianych powstała na murze warstwa węgla, a znalezione tam zabytki datują pożar na XII–XIII w. Użycie białej zaprawy murarskiej z dużą ilością wapnia przemawia za okresem wczesnych budowli romańskich w Polsce[13].

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego sugeruje, iż była to niegdyś siedziba przemożnego rodu Jaxów herbu Gryf[14].

Nad starymi gruzami zamczyska prowadziła badania między innymi Maria Cabalska, archeolog z Krakowa, która stwierdza, iż w obrębie Szczyrzyca znajduje się znaczna część Cietnia wraz z górą Grodzisko. Te dwa obiekty archeologiczne oznaczone jako: „Grodzisko I" oraz „Grodzisko II", zwane są popularnie jako „Klasztorzysko"[15]. Ze względu na walory poznawcze i historyczne tego dokumentu zacytuję obszernie wyniki jej badań.

Maria Cabalska opisując obiekt archeologiczny zwany „Grodzisko I" stwierdza, iż: „Na samym szczycie wzniesiono wieloczłonowy obiekt złożony z grodu właściwego i przylegającego doń obronnego podgrodzia. Gród właściwy był pierwotnie otoczony podwójnym wałem. Wał wewnętrzny pierwszy, który obiegał obszar grodu właściwego o wymiarach 30 na 40 m (około 930 m^2), nie zachował się. Majdan grodu właściwego wznosi się o 5 m ponad otaczającą go ze wszystkich stron fosą. Jest ona szeroka przeciętnie na ok. 30 m, a tylko od strony wschodniej wyraźnie zwęża się. Tam właśnie znajdują się trzy lejowate doły, z których najgłębszy jest nazwany studnią. Za fosą wznosi się zachowany wał zwany umownie górnym. Konstrukcja ta, mierząca u podstaw ok. 10 m, zamyka przestrzeń w przybliżeniu prostokątną o wymiarach około 100 na 88 m. W nienaruszonym stanie zachowała się część wschodnia wału, zbudowana z luźnych brył kamiennych, umoc-

niona trzema rzędami podłużnie ułożonych słupów. Spłonął on całkowicie i tworzy obecnie rumowisko kamieni i gliny"[16].

Kontynuując swój opis starożytnej fortyfikacji „castrum de Cirych", Maria Cabalska pisze: „Od strony zachodniej przylega doń podgrodzie obwarowane wałem dolnym. Zamyka on przestrzeń w przybliżeniu wieloboczną, szeroką od około 55 do 45 m. Styki obu wałów znajdują się od południa i północy. W wale tym, zbudowanym z kamiennych płyt piaskowcowych, spojonych białą zaprawą murarską, znajduje się bramka o świetle 124 cm zachowana do wysokości 1,8 m. Poniżej południowo–wschodniego narożnika wału górnego, wzdłuż grzbietu łączącego szczyt z przełęczą, zachowały się dodatkowe elementy obronne: krótki wał tzw. klamrowy (dł. 43 m); w odległości 12 m poprzeczny wał drugi i 50 m niżej trzeci, za którym leży niegłęboki rów"[17].

Jak wynika z powyższego opisu, zamek ten posiadał stosunkowo dobrze rozbudowany system sztucznych umocnień zabezpieczający go przed zdobyciem. Stanowiły go dwa pierścienie potężnych wałów. Wał górny, otaczający płaski szczyt o powierzchni mniej więcej 0,6 ha, był wysoki na około 7 m, wzmocniony konstrukcją drewnianą, ziemią i kamieniami. Wał dolny składał się z wysokiego na 3 m muru kamiennego, uzupełnionego także drewnianą konstrukcją z ziemią. Dodatkowo od strony Cietnia, od której dostęp do grodu był łatwiejszy, znajdowały się dodatkowe 3 wały zaporowe i rów[18].

Kontynuując swój opis, autorka niniejszych badań stwierdza, iż pewne elementy znalezione w badanym obiekcie na Grodzisku swymi cechami sugerują, że w zamku tym życie tętniło już w okresie kultury łużyckiej, czyli co najmniej kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa. Oto co pisze na ten temat: „Przy obecnym skąpym stanie przebadania obiektu trudno ustalić, czy wymienione dodatkowe elementy powstały współcześnie z założeniami wieloczłonowego grodu, czy też są pozostałościami wcześniejszej zabudowy związanej ze starszą fazą. Materiał wykopaliskowy w postaci ułomków naczyń i niecharakterystycznych wyrobów żelaznych pozwala na wyróżnienie dwóch faz osadnictwa na omawianym stanowisku. Faza starsza poświadczona jest skorupami kultury łużyckiej oraz nielicznymi ułomkami naczyń o ogólnie lateńskim charakterze. Z fazą tą wiążą się w sposób trudny do ustalenia ułomki naczyń toczonych na kole, wykonane z gliny z domieszką grafitu, które zostały znalezione na majdanie w trakcie wyko-

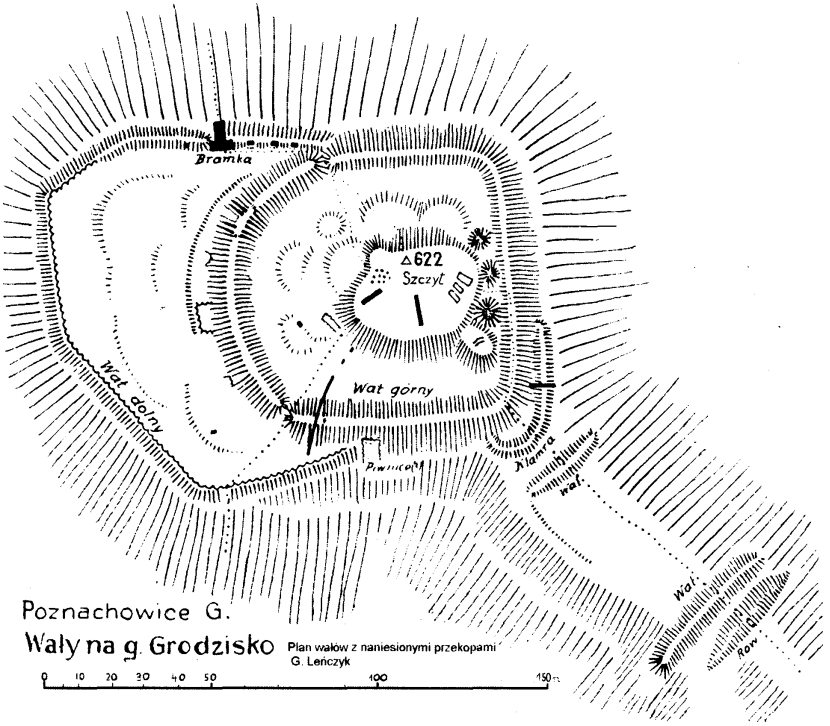

palisk G. Leńczyka i K. Bielenin oraz w czasie badań powierzchniowych, między innymi J. Kostrzewskiego. Faza młodsza wiąże się z grodem datowanym ogólnie na wieki X–XIII. Ma on wieloczłonowy układ przestrzenny i co najmniej w XII i XIII w. należał do kasztelani krakowskiej (...)"[19].

We wspomnianych powyżej badaniach wykopaliskowych przeprowadzonych przez G. Leńczyka i K. Bielenin, znaleziono na terenie Grodziska objętym badaniem parę skorup garnka, dwa ułomki ogniwa żelaznego łańcucha i żelazną skuwę. Na samym zaś szczycie dziesięć drobnych skorupek nieornamentowanych, jedna z nich miała ozdobę palcową, co może sugerować czas ich powstania na przełom naszej ery. Znaleziona krawędź naczynia wskazuje na wczesne średniowiecze, zaś reszta skorup na jego koniec. W gruzach u podnóża wału znaleziono ułomek rdzawej czarki cienkościennej, przynależnej do kultury „łużyckiej"[20].

Na Grodzisku odkryto również ślady chat przy wale na odcinku południowym. Według opinii znawców tego zagadnienia, nie było ich zbyt wiele,

ani nie były one zbyt długo zamieszkałe. W obrębie murów nie natrafiono na studnię, toteż przypuszcza się, iż w wodę mieszkańcy zamku zaopatrywali się w źródłach położonych poniżej grodu na przełęczy[21]. Podczas badań na terenie zamku znaleziono bardzo interesujące naczynia, tak zwane „kieliszki solne". Jest to bardzo intrygujące i ciekawe znalezisko. Powszechnie bowiem uważa się, iż naczynia takie były używane do eksploatacji solanek. Z badań przeprowadzonych na terenie powiatu limanowskiego i nowosądeckiego wynika, iż ludność kultury łużyckiej celowo zakładała osady w pobliżu takich solanek, i co za tym idzie, użytkowała je. Być może w przeszłości również w pobliżu grodu szczyrzyckiego istniały solanki, które oprócz uprawy roślin i pasterstwa, były źródłem utrzymania miejscowej ludności[22].

Całe pasmo wzgórz, na którym wznosi się Grodzisko zbudowane jest z pokładów piaskowca nachylonych ku północy. Obecnie sam szczyt, na którym istniał gród, jest płaski i kamienisty, pokryty w dużym stopniu darnią leśną i cienką warstwą zwietrzeliny. Od wschodniej części znajdują się trzy lejowate doły, z których południowy, najgłębszy, zwany przez okoliczną ludność studnią, jest zasypany głazami. Płaski szczyt jest wyższy od wału o cztery metry. Materiał na budowę wałów brano przede wszystkim pod stokami szczytowej płaszczyzny, przez co zwiększano spadzistość zboczy i spowodowano nierówność terenu. Od północno–zachodniej strony z zewnątrz wału widoczny jest ślad rowu. W ostatnich czasach obok rowu w trzech miejscach naruszono nieco podstawę wału w poszukiwaniu skał, zaś w zewnętrznym zboczu wyniosłości na wale pozostała wyrwa po schronie partyzantów. Na grzbiecie wału w całej jego długości występują okruchy wypalonej ziemi i zwietrzeliny, a od ścieżki na ramieniu południowym widoczne są całe partie stopionej na szlakę ziemi i kamieni[23].

Bazując na powyższych archeologicznych danych, można stwierdzić, iż gród szczyrzycki istniał już w czasach kultury łużyckiej (1400–400 p.n.e.)[24]. Następnie grodzisko przejęli Słowianie, rozbudowując go i przystosowując dla własnych potrzeb. Niektórzy historycy są zdania, iż był on niewątpliwie jednym z najsilniejszych grodów obronnych, a także jednym z ważniejszych centrów administracyjnych państwa Wiślan. Odgrywał też znaczącą rolę w państwie wielkomorawskim i za czasów pierwszych Piastów. U zarania naszej państwowości stał na straży południowej części Małopolski, należąc do kasztelani krakowskiej[25]. Za czasów Bolesława Chrobrego (967–1025) gród ten wraz z całym opolem szczyrzyckim[26] był dobrze zagospodarowany i zaludniony. Według relacji Jana Długosza, biskup krakowski

Lambert już przed 1010 r. pobierał stąd dziesięciny snopowe, później zaś klasztor benedyktyński z Sieciechowic. Jeden z autorów zasugerował nawet, iż pod względem obronności i znaczenia strategicznego gród szczyrzycki nie ustępował samemu krakowskiemu Wawelowi nad Wisłą. Ponadto w najbliższym sąsiedztwie opola szczyrzyckiego znajdowały się trzy osady: Słupia, Stróża i Skrzydlna. Były to przypuszczalnie siedziby wójtów o charakterze strażniczym, które włączone były w system obronny opola szczyrzyckiego, osłaniającego od południa gród wawelski[27].

Ludowe podanie głosi, iż ten wielki zamek na Grodzisku posiadał również liczne podziemia i korytarze, w których jakoby rycerze przechowywali skarby zdobyte w wojennych wyprawach. Zanim na tereny te przybyło chrześcijaństwo, ludzie wierzyli w Światowida, któremu śpiewano smutne pieśni, zaś Ładzie oddawano cześć i proszono o szczęście w wyprawach wojennych. Także wielu kupców przechowywało tam swoje cenne towary[28].

Istnieje pewna opowieść o dawnym właścicielu tego grodu imieniem Dzik. Stanowi ona jeden z wątków książki Karola Bunscha pod tytułem *Dzikowy skarb*[29]. Opowieść ta przenosi nas w drugą połowę X wieku. Czasy te były niełatwe, plemiona słowiańskie żyjąc długo obok siebie własnym życiem różniły się między sobą kulturą, obyczajami i wiarą. Po śmierci Ziemomysła jego syn Mieszko I (960–992) rozpoczął dzieło jednoczenia plemion słowiańskich w państwo polskie. Praca ta wymagała niezwykłych umiejętności. Kniaź był często nękany przez najazdy sąsiednich państw i wewnętrzne konflikty. Władcy trudno było samemu kontrolować wszystkie granice. Co pewien czas Mieszko wysyłał w głąb kraju swoich zaufanych ludzi, między innymi swego brata Ścibora, z różnymi rozkazami i poleceniami. Ogłoszony przez księcia zamiar porzucenia dawnych bogów i przyjęcia nowej wiary wywoływał różne komentarze, reakcje i czasami opór ze strony poddanych. Niemniej jednak Mieszko konsekwentnie zmierzał do urzeczywistnienia swojego planu i stworzenia jednego silnego państwa, stawiając często na jedną szalę cały swój autorytet. Rozumiał bowiem, iż przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu poprzez Czechy było wymogiem czasu i jedyną drogą do zapewnienia niezależności tworzącemu się młodemu państwu w nowych strukturach kontynentu europejskiego.

Pewnego zimowego dnia Ścibor wraz z najbliższymi swoimi druhami i gromadą pachołków udał się na łowy do Puszczy Sandomierskiej. Podążając śladem samotnego odyńca, przemierzał las aż do zachodu słońca.

Ponieważ zmrok utrudniał śledzenie tropu na bagnistym terenie, zarządził nocleg. Nagle usłyszał hałas psów, które tropiły zwierza. Pobiegł w kierunku głośnego jazgotu, gotowy dopaść ofiarę. Raptem usłyszał przed sobą męski głos i śmiertelny kwik konającego dzika. Po chwili ujrzał na polanie wyłaniającą się z zimowej mgły kurną chatę, kłębowisko psów szarpiących przebitego oszczepem na wylot odyńca oraz stojącego nad nim potężnego wzrostu mężczyznę. Jego twarz była prawie niewidoczna. Okalała ją czupryna długich, rudawych, pomierzwionych włosów oraz gęsta broda. Miał około 30 lat. To nagłe spotkanie wprawiło w zdumienie obu myśliwych, po czym natychmiast rozpoczęła się nowa walka, tym razem pomiędzy obu mężczyznami. Jedynie dzięki zręczności Ścibora i pomocy towarzyszy udało się pokonać i związać olbrzyma. Chata, w której mieszkał pokonany gospodarz była obszerna, lecz nędzna. Klepisko było zasłane igliwiem i szuwarem, a pod ścianami kilka legowisk z mchu i z gałęzi drzew iglastych okrytych skórami. Okazało się, iż pochodził znad pruskiej lub jaćwieskiej granicy, miejsca swego urodzenia nie umiał jednak dokładnie podać. Ojciec jego był prawdopodobnie władyką w gródku, który dawno temu spalono w czasie napadu. Wielu wówczas mieszkańców wymordowano, innych wzięto w niewolę. On zaś w chwili napadu jako mały chłopak wałęsał się po lesie za ptactwem, dlatego udało mu się przeżyć. Jakiś czas żywił się własnym przemysłem, aż natrafił na zgraję, która napadała na kupców. Przyjęli go, bo był silny. Z czasem sam stał się ich przywódcą. Od lat siedzieli w tej chacie na kępie wśród bagien. Innego życia, jak łowów i rozboju, nie pamiętał. Jesienią tego roku kilku ludzi umarło mu na jakąś chorobę, przed kilkoma dniami stracił znowu paru w nieudanym napadzie, dziś w walce z druhami Ścibora stracił dwóch ostatnich. W jego chacie leżała różnorodna broń, od dębowych maczug do żelaznych mieczy. Na drugim zaś stosie złożone były tkane złotem materiały, liczne szaty, ozdoby, kosztowna broń i cały stos złotych i srebrnych monet. Ten leśny człowiek zaimponował Ściborowi swoją ogromną siłą i masywną postawą, zatem kniaź zaproponował mu, aby przystał do jego drużyny. Wielkolud ten nie pamiętał swojego prawdziwego imienia. Jego dawni kompani nazywali go Gniady, jednakże Ścibor nadał mu imię Dzik, ponieważ zamiast odyńca, którego tropił, upolował tego niezwykłego goliata. Od tego czasu rozpoczęła się nowa historia tego dzikiego człowieka, która po kilku latach przywiodła go w okolice doliny Stradomki.

Tymczasem nowy drużynnik dotarł na dwór księcia i spodobał się Mieszkowi. Dzik poznawał obcy mu dotychczas świat, podziwiał budowle, które imponowały mu swym rozmachem i wielkością. Gdy Ścibor udał się w poselstwie do Gerona, Dzik jako wojak znalazł się też w gronie jego uczestników. Jednakże przez swoje upodobanie do trunków i nieroztropne przechwalanie się swoim rzekomym skarbem zakopanym w lesie, popadł w tarapaty. Z rąk zbirów i oszustów wyrwał go Zbrozło, zaufany człowiek księcia Mieszka, z którym ścieżki jego życia miały się w przyszłości wielokrotnie krzyżować. Jeden z owych napastników, zwany Szmatka, w zamian za darowanie mu życia przyrzekł olbrzymiemu panu swoje usługi.

W owym czasie z terenów wschodnich nadchodziły niepokojące wieści. Częste potyczki z Czerwieńcami, czyli Rusinami, doprowadziły do wojny. Tam też wyruszyły oddziały książęce. Dzik także wyruszył na wyprawę. Tęsknił już za wojaczką i chętnie zgniótłby komuś kości. W trakcie tej ekspedycji wykazał się nie tyle siłą fizyczną, co niesamowitą odwagą. Przeprawił się przez silnie strzeżony obóz wroga, by przekazać znajdującym się po drugiej stronie grobli Polanom, aby równocześnie z obu stron uderzyć na przeważające siły wroga. W czasie przeprawy Dzik dowiódł swojego męstwa, gołymi rękami powalał wrogów, docierając na drugą stronę wraz ze swym sługą Szmatką. W czasie potyczki ugodziła go w plecy strzała, ale on tego nie czuł. Bitwa zakończyła się triumfem, dającym Polanom ostateczne zwycięstwo nad Czerwieńcami. Sława Dzika rozeszła się lotem błyskawicy, ale sam bohater długo był nieprzytomny. W powrocie do zdrowia pomógł mu Zbrozło, który był znawcą leczniczych właściwości ziół, potrafił także hipnotyzować. Za te bohaterskie czyny kniaź Mieszko ofiarował mu 50 jeńców, 10 koni objuczonych łupem oraz sierotę Zyńkę jako sługę. Ponieważ Dzikowi podobały się tereny górzyste, Mieszko nakazał żupanowi krakowskiemu wytyczenie ziem z książęcych posiadłości w Chrobacji. Nowo obdarowany zamierzał wybudować dla siebie zamek, toteż prosił, aby w pobliżu ofiarowanego terenu znajdował się kamień na budowę, a z góry był ładny widok na okolicę. Żupan wyznaczył ziemię między Rabą i Dunajcem, nieopodal posiadłości Dobka. (Jak głosi podanie od jego imienia biorą swą nazwę Dobczyce).

Dzik, przebywając w Krakowie, udał się na targ niewolników. Jego sługa Szmatka zamierzał kupić kilka niewolnic do pracy w przyszłym grodzie swego pana. Tymczasem towarzyszący Dzikowi Zyńka dostrzegł niewolnicę, która mówiła po grecku. Również i on znał tę mowę, ponieważ jego

matka pochodziła z Grecji. Prosił więc swego pana, aby kupił tę kobietę. Dzik nie zamierzał tego czynić, jednakże usilne błagania Zyńki przyniosły pożądany skutek. Za ogromną sumę dziesięciu sztuk złota (mitkali) kupił ją od Araba wraz z jej starym ojcem (za dwa mitkale), bez którego nie chciała nigdzie iść. Nazywała się Sofia. W Krakowie również nabył pięknego dużego białego psa Gona, którego sąd nakazał zabić, gdyż śmiertelnie pogryzł pachołka. Okazało się jednak, iż sługa ten nieustannie się z nim drażnił, aż w końcu pies zrobił użytek ze swoich zębów. Od tego czasu Gon stał się najwierniejszym i nierozłącznym towarzyszem nowego pana. Przed sądem stanął również sam Dzik, ponieważ oskarżono go, iż zapłacił za niewolnicę obrzezanymi pieniędzmi, co było karalne. Ponadto pobił jednego z braciszków pracujących wraz z biskupem Jordanem oraz w zdenerwowaniu zdewastował kilka kramów i stołów na targu. Książe jednak, który w tym dniu osobiście przewodniczył sądowi, oddalił zarzuty i uniewinnił go.

Po przekazaniu wojennemu bohaterowi książęcych ziem, nowy pan wyruszył na ich obchód. Wyznaczony teren bardzo mu się podobał. Lubił jeździć po lesie w towarzystwie swego psa oraz łowić pstrągi w Stradomce. Zaś wznoszeniem zabudowań zajął się jego sługa Szmatka, któremu pomagał ojciec Sofii. Robotnicy pracowali gorliwie i sumiennie. Ciosano drewno, wywożono je na szczyt wzniesienia. Zbudowano też solidną kamienną wieżę, która była widoczna już z daleka. Wkrótce gród był gotowy. Dzik pierwszy raz w życiu miał swój własny kąt. Dobrze mu teraz było, miał do czego i do kogo wracać. Wierna Sofia, którą kiedyś kupił z litości, teraz była jego żoną i miała ogromny wpływ na pana grodu. Urodziła mu synka, którego nazwano Witek. Chłopiec rósł pod opieką matki, która teraz całe swoje uczucie przelała na niego. Sofia truchlała ilekroć jego ojciec brał swego syna na ręce. Wyglądało to bowiem tak, jakby na ogromnej ręce Dzika siedziała maleńka ptaszyna, której jeden niekontrolowany ruch mógł odebrać życie. Ta obawa często doprowadzała do nieporozumień między nimi. Tym bardziej, iż pewnego razu, podczas zabawy ojca z synem, Dzik podrzucił Witka do góry tak niefortunnie, iż uderzył on głową o powałę i opadł nieprzytomny na ramiona rodzica.

Całością grodu zarządzał Szmatka, pomimo iż nie miał on dobrej opinii. Płynęła w nim krew złodzieja, to też troszczył się o pomyślność gródka głównie dlatego, aby i sam z tego powodu mieć jak najwięcej korzyści dla siebie. Wydrążył również specjalne tunele pod grodziskiem i namawiał Dzika, aby ten przywiózł i tutaj przechowywał swoje słynne skarby. Jednakże

Dzik nie dbał o sprawy materialne i bogactwa. W wybudowanych zaś podziemnych pomieszczeniach, ku oburzeniu Szmatki, przechowywał trunki wykonane na miodzie, którymi często się raczył i ich nadużywał. Był człowiekiem prostodusznym, ale nieokrzesanym i wybuchowym. Ten jego charakter sprawiał, iż niejednokrotnie podziwiano go za jego męstwo w walce, a także siłę, ale wielokrotnie też przez swoje zadziorne zachowanie i brak opanowania zrażał do siebie ludzi oraz wpadał w różne tarapaty.

Zaprzyjaźnił się z Dobkiem, właścicielem sąsiedniego grodu, razem jeździli czasami na polowania. Ponieważ czasy w kraju nadal były niespokojne, na Grodzisko często przyjeżdżał Zbrozło i zabierał Dzika na różne wyprawy. Walczył on między innymi z Weletami, był na wyspie Wolin, przyczyniając się niewątpliwie do umacniania pozycji nowego księcia w kraju.

Pewnego wiosennego dnia powrócił Dzik z kolejnej wyprawy i uradował się widokiem swoich najbliższych. Sofia i Witek powitali go bardzo serdecznie. Syn, który stawał się coraz więcej podobny do ojca, nie odstępował go ani na krok. Szczęśliwy ojciec zabierał chłopca na przejażdżki konne, aby sprawić mu radość. Niewiele też przejmował się tym, iż jego dotychczasowy zarządca Szmatka uciekł z grodu, kradnąc część jego dóbr. Władyka miał przy sobie Sofię, Witka i wiernego psa. To mu wystarczało.

Pod koniec upalnego letniego dnia nadeszła nad grodzisko ogromna burza. Późnym popołudniem niebo zasnuło się ciemnymi chmurami i zaczął padać deszcz. Nagle zerwał się wiatr i nadciągnęła nawałnica. Świat trząsł się od grzmotów i płonął od błyskawic. Piorun za piorunem uderzał w drzewa i uszkodził zabudowania gospodarcze. Następnego dnia po burzy Dzik wybrał się sam obejrzeć szkody. Objechawszy gródek, skierował się ku strumieniowi i spostrzegł tam biegnącego ku sobie Witka. Wziął go na konia i pojechał w dół. Po ulewnym deszczu ziemia rozmokła, tak że tworzyły się rozpadliny i szczeliny, które rozszerzały się w oczach. Jadąc wzdłuż rzeki, spostrzegł nagle, iż znalazł się w niebezpieczeństwie. Uchwycił Witka pod pachę i rzucił się wraz z koniem naprzód. Rozmokła ziemia obsunęła się jednak, przygniatając zwierzę masą gliny i żwiru. Dzik trzymając się wystającego korzenia usiłował podźwignąć się, lecz zsuwający się rozmyty brzeg spowodował zwalenie się prastarej sosny pozbawionej oparcia. Upadające drzewo, przygniotło Dzika, który próbował ochronić Witka. Rozmiękła ziemia wciągnęła ich pod powierzchnię. Jedynie głowa Dzika wystawała do połowy. Wierny przyjaciel Gon odnalazł swego pana i sprowadził pomoc.

Tarło wraz z parobkami wyciągnęli nieprzytomnego mężczyznę, ściskającego mocno martwego już syna. Przywieźli ich do domu. Służba zajęła się nieprzytomnym Dzikiem, a Sofia dzieckiem. Umyła go, ubrała w najpiękniejsze szaty i namaściła drobne ciało synka wonnościami. Potem sama ubrała się w najpiękniejszą suknię, jaką posiadała, wypiła wywar z trujących ziół i położyła się przy Witku. W majakach sennych widziała siebie spacerującą z Witkiem po łące pełnej kwiecia i... umarła. Tak odeszła do wieczności.

Dzik długo nie wracał do zdrowia. Gdy się ocknął, okazało się, że wszystko, co miał najdroższego, stracił bezpowrotnie. Jego sercem targała ogromna rozpacz, mimo iż nie okazywał tego na zewnątrz. Pewnego dnia wyjechał z grodu. Jego śladem podążył sługa Tarło. Długi czas nikt nie wiedział, co się z nimi dzieje. Po pewnym czasie okazało się, iż razem z innymi zbójami napadł na dworzec swojego byłego rządcy Szmatki, który znajdował się przy gościńcu między Krakowem a Sączem. Napaść nie powiodła się. Wojom kniazia udało się złapać kilku napastników oraz Tarłę, kompana Dzika. Inicjatorowi całego zajścia udało się zbiec. W oparciu o surowe prawo Mieszka wszystkich sprawców napadu skazano na śmierć. Również nad nieobecnym Dzikiem zaciążył ten sam wyrok. Tymczasem Zbrozło wiedział, gdzie szukać ukrywającego się nieszczęśnika. Pomógł Dzikowi zorganizować ucieczkę Tarły z więzienia, polecając im ukrycie się w lasach. Długie miesiące skrywali się w miejscu znanym tylko Zbroźle, oczekując dalszego rozwoju wydarzeń.

Rozeszła się wówczas wieść o gromadzeniu wojsk przez niemieckich grafów pod Cedynią. Zbrozło przybywszy do kryjówki Dzika polecił mu natychmiast udać się do księcia i uprzedzić go o niebezpieczeństwie. Mieszko nie posiadał przy sobie wystarczających oddziałów gotowych stawić czoła najeźdźcy. Musiał zebrać rozproszone wojsko. Jadąc na czele jednego z oddziałów, natknął się na wroga. Wywiązała się nierówna walka, w wyniku której musieli wycofać się na bagna. Mieszko został trafiony zatrutą strzałą. W obronie księcia mężnie walczył Dzik, gdyby nie on, być może książę by zginął. Wydawało się, iż drużyna księcia zostanie pokonana. Niemal w ostatniej chwili przybyły z odsieczą oddziały Ścibora, które sprowadził Zbrozło. Książę Mieszko był uratowany. W dowód wdzięczności dla Dzika i jego sługi, kniaź anulował wyrok nałożony na nich za napad, którego się dopuścili. Tymczasem wojska kniazia rozpoczęły pogoń za uciekającymi oddziałami wroga. Również Dzik przyłączył się do pogoni. Podążał tropem dwóch zbie-

gów, z którymi miał osobiste porachunki. Jednakże w przygotowanej zasadzce udało się im zadać śmiertelny cios zaskoczonemu Dzikowi. Ranny ostatkiem sił szedł przed siebie, znacząc drogę stróżką krwi. Nie wiedział dokładnie, gdzie się znajduje. Było mu wszystko jedno. Nagle, na polanie, rozpoznał swoją dawną chatę. Wszedł do środka, pragnąc wypocząć i odzyskać siły. Próbował jeszcze rozpalić ognisko, lecz brakowało mu sił. Jego głowa pracowała y coraz wolniej, ale zaczęły mu się nasuwać obrazy z przeszłości: płacz na pogorzelisku swego domu i rozpaczliwe wzywanie matki; lata spędzone w puszczy i spotkanie ze Ściborem; wspólne życie z Sofą i Witkiem oraz wspomnienia licznych podróży i walk. Nagle jego usta napełniły się ciepłym słodkawym płynem, poczuł ogarniający go szum, jego szeroko otwarte oczy widziały jedynie ciemność. Zmarł w tym samym szałasie w Puszczy Sandomierskiej, skąd przed laty wyruszył w świat z drużyną Ścibora.

Po śmierci Dzika były zarządca Grodu nad Stradomką, Szmatka, wiedziony nieodpartą chęcią zagarnięcia skarbu, o którym tyle słyszał, udał się w rodzinne strony swego pana. Odnalazł w szałasie potężne kości zmarłego człowieka. Nie miał trudności z ich identyfikacją. Drogę do tej chaty wskazał mu Czelej, którego zabił w pobliskim bagnie. Szmatka zaś po dłuższym poszukiwaniu zdołał odnaleźć zakopane skarby. Były faktycznie imponujące. Zabrał tylko te najcenniejsze, resztę ponownie zakopał. Podążając z powrotem bagienną ścieżką, nagle wszedł w grzęzawisko. Jego nogi zaczęły się coraz bardziej pogrążać w błocie. Straciwszy równowagę, upadł na plecy, a ciężki worek złota, który mocno przywiązał do siebie, wciągnął go pod powierzchnię. Jedynie kilka baniek powietrza i rdzawa bagienna woda zalewająca jego ciało były świadkiem rozpaczliwej walki o życie, za które oddałby w tym momencie całe złoto świata. Tak oto zniknął ostatni ślad Dzikowego skarbu.

Górujący nad doliną Stradomki gród Dzika stopniowo popadał w ruinę. Po śmierci Witka i Sofii jego władyka już nigdy do niego nie przyjechał. Miejscowi ludzie powiadają, że duch dawnego właściciela do dnia dzisiejszego pilnuje wejścia do lochów, w których znajduje się część skarbów jeszcze z dawnych czasów, gdy opuszczając swój szałas w puszczy i przyłączając się do drużyny Ścibora przywiózł je ze sobą. Są i tacy, którzy twierdzą, że gdzieś w mrocznych podziemnych korytarzach starego Grodziska wciąż znajduje się złota kołyska, w której dorastał syn właściciela tej warowni. Lecz nikomu jeszcze nie udało się potwierdzić tych hipotez. Trudno osą-

Biblioteka Publiczna Miasta Szczecin
Region

dzić, co było dla Dzika większym skarbem: Sofia i Witek, czy też ukryte złoto i klejnoty[30].

B. „KLASZTORZYSKO"

Opisany powyżej warowny gród i oparte na nim legendy, nie są jedynymi znakami pradawnych czasów związanych z tym górskim szczytem. Na wspomnianej górze Grodzisko, około 100 m poniżej opisywanego zamku, w odległości około kilometra w kierunku wschodnim (ku dolinie rzeki Stradomki), jest miejsce zwane „Klasztorzysko". W literaturze archeologicznej obiekt ten oznaczony jest jako „Grodzisko II". Również i w tym miejscu prowadzone były pewne archeologiczne badania. Ich wstępne wyniki stwierdzają, iż „(...) posiada ono kształt w przybliżeniu elipsowaty o spłaszczonym wschodnim wierzchołku. Wnętrze o wymiarach 94 na 54 m zamyka fosa obiegająca gród dookoła. Fosa ta jest najlepiej zachowana od wschodu i południa, szeroka od 6 do 8 m. Wał prawie niedostrzegalny, zaledwie widoczny w partii północnej i południowej. Kontrolne badania ujawniły skromne resztki po przepalonych i rozmytych konstrukcjach. Warstwy kulturowej brak. Wykopy usytuowane w środku majdanu ukazały cienką warstwę kulturową, 5–15 cm miąższności. W jednym tylko wykopie znaleziono drobne ułomki ceramiki ręcznie lepionej o charakterze łużycko–pomorskim"[31].

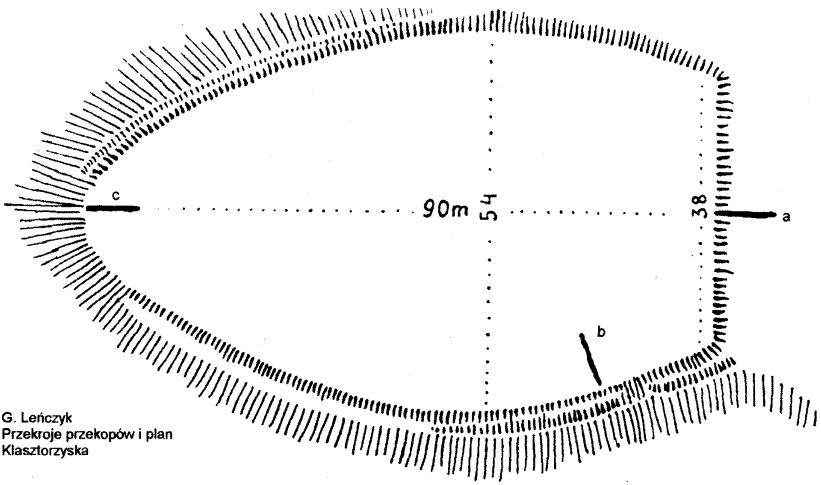

G. Leńczyk
Przekroje przekopów i plan Klasztorzyska

Miejsce to do dnia dzisiejszego jest kontrowersyjne. Nie znana jest do końca rola znajdujących się tam zabudowań. Istnieje pewna hipoteza sugerująca, iż cystersi po przeniesieniu się z Ludźmierza do Szczyrzyca w latach 1241–1243 wybudowali w dolinie Stradomki swój pierwotny klasztor właśnie pod szczytem Grodzisko, celem zapewnienia sobie opieki stacjonującej tam rycerskiej załogi. Później zaś z powodu niedogodnej lokalizacji cystersi mieli przenieść swój monaster w obecne miejsce[32].

Jednakże hipoteza ta jest bardzo mało prawdopodobna z dwóch względów.

Pierwszy aspekt tego poglądu oparty jest na teorii, która sugeruje, iż gród ten został spalony około 1077 r.[33] Wprawdzie informacja ta pozostaje w zgodzie z rzeczywistym czasem popadnięcia grodu szczyrzyckiego w ruinę, to jednak nie współgra ona z faktami. Zakon Cystersów powstał we Francji w 1098 r., fundacja ludźmierska datowana jest na rok 1234 r., zaś do Szczyrzyca zakonnicy przenieśli się z Podhala dopiero w latach 1241–1243[34]. Tak więc cystersi nie mogli się schronić pod opiekę zamku, ponieważ zakon ten powstał we Francji 21 lat po domniemanym spaleniu grodu, zaś w chwili przybycia cystersów do Szczyrzyca zamek na Grodzisku nie był już zamieszkały od ponad 160 lat.

Po drugie, według cysterskich zasad, klasztory tego zakonu lokalizowano w dolinach, zaś na wzniesieniach i górach swoje klasztory wznosili benedyktyni, stosownie do prastarej reguły, iż „św. Benedykt ukochał góry, a św. Bernard doliny"[35]. Ta cysterska tradycja uwypukla pradawny zwyczaj zakładania klasztorów przez tę rodzinę zakonną w dolinach, a nie na wzniesieniach i zboczach gór. Praktyka ta stanowiła prawie zawsze nienaruszalną normę, podobnie jak zawarty w Konstytucjach Cysterskich rygorystyczny zakaz budowania klasztorów cysterskich w miastach i wsiach, czy też w pobliżu warownego zamku. Innymi słowy klasztor cysterski nie mógł być budowany w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli ludzkich[36]. Stąd też nawet te przekazy historyczne, które czas zniszczenia grodu szczyrzyckiego przesuwają na późniejsze lata, łącząc tę klęskę z najazdem Tatarów na Małopolskę w 1287 r.[37], są mało prawdopodobne, gdyż w oparciu o powyższe przesłanki, cystersi mieli zakaz lokalizowania swych klasztorów w takich miejscach jak zbocze szczyrzyckiego Grodziska[38].

Gabriel Leńczyk twierdzi, iż miejsce to zwane powszechnie „Klasztorzyskiem" stanowiło w przeszłości element umocnienia stojącego powyżej

grodu. Przeprowadzone bowiem przez niego badania, nie wykazały istnienia w tym miejscu warstwy kulturowej. W wykonanym przez niego wykopie ukazały się jedynie drobne węgielki z gałęzi bez śladów wypalenia podłoża. Nie znaleziono w tam również żadnego przedmiotu, czy też zabytku[39]. Zagadnienie to jednak jest nadal kwestią otwartą i czeka na rzetelne badania i ostateczne orzeczenie.

Niektórzy historycy przypuszczają, iż rzeczywiście pod grodem szczyrzyckim mógł niegdyś stać jeden z pierwszych w Małopolsce klasztorów. Posiadał on jednak najprawdopodobniej rodowód benedyktyński, gdyż zakon ten, naśladując założyciela św. Benedykta z Nursji (480–547), który swój pierwszy klasztor założył na Monte Cassino (ok. 529 r.), starał się podtrzymywać ten zwyczaj i budować swe klasztory na szczytach gór lub co najmniej na pewnych wzniesieniach lub stokach. Przykładem nam najbliższym może być benedyktyński klasztor w Tyńcu koło Krakowa. Historycy snują przypuszczenia, iż być może pierwszy klasztor w okolicach Szczyrzyca został zniszczony w tej samej zawierusze dziejowej, co zamek na Grodzisku, lub może nawet wcześniej w wyniku ruchów religijno–społecznych po śmierci Mieszka II (990–1034)[40]. W niedalekiej od centrum dzisiejszego Szczyrzyca miejscowości, Górze św. Jana, przy kopaniu fundamentów pod nowy kościół parafialny natrafiono na ułomki naczyń glinianych i zwęglone drewno. Zabytki te zaginęły jednak nie zbadane, nic więc bliższego o ich pochodzeniu nie można dziś powiedzieć. Być może, właśnie tam – jak niektórzy przypuszczają – stał kiedyś klasztor benedyktynów włoskich, założony przez wojewodę krakowskiego Marka[41]. Jak głosi tradycja, miało to miejsce około 1161 r.[42]

Można więc pokusić się o sformułowanie opinii, iż na zboczu góry pod grodem, w miejscu zwanym „Klasztorzysko", gdzie jeszcze do dnia dzisiejszego można dostrzec resztki kamiennych ruin, zamieszkiwali najprawdopodobniej nie cystersi, lecz benedyktyni, którzy prowadzili działalność w tych okolicach jeszcze przed przybyciem tu cystersów[43]. Z ustaleń tych wynika, że pierwszymi misjonarzami opola szczyrzyckiego nie byli cystersi, gdyż ktoś pozostawił po swojej działalności coś w rodzaju kościoła, czy też raczej kaplicy pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, która była ośrodkiem miejscowego kultu religijnego. Istnieją pewne przypuszczenia, że tymi pierwszymi misjonarzami byli mnisi św. Benedykta. Wraz z upływem czasu wzgórze, na którym mieściła się ta sakralna budowla, od imienia jej patrona św. Jana Chrzciciela, przybrało nazwę: Góra św. Jana[44].

Tak oto góra Grodzisko, związane z nią historyczne fakty, legendy oraz weryfikowane wciąż hipotezy, stanowią najstarsze pradzieje tej czarującej okolicy i kształtującej się tu kultury. W okresie wczesnego średniowiecza na obszarach południowej Polski była prowadzona uprawa wypaleniskowa, przez ludność osiadłą na dalszych terenach, przychodzącą tu w celach wypalenia lasu, zasiania oraz zbioru zboża. Były to tereny penetrowane przez rolników oraz ludność typu nomadycznego. Polski ruch kolonizacyjny na pustkowiach Podhala, Pienin i południowego Beskidu był przez długi czas słaby i źle zorganizowany. Dopiero od 2. ćw. XIII w. tworzyły się osady o charakterze stałym. Proces kolonizacyjny i uaktywnienie gospodarcze coraz bardziej nabierały na sile i były coraz lepiej organizowane. W akcji tej brały udział rody rycerskie, w szerokiej bezprecedensowej kolonizacji Podhala wzięły udział również klasztory[45].

Wszystkie te okoliczności i wydarzenia przygotowały niejako dolinę Stradomki na nową przygodę, jaka zaczęła się wraz z przybyciem w te strony zakonników z dalekiej Francji. Tam bowiem w 1098 r. narodził się Zakon Cystersów[46], którego mnisi w niedługiej przyszłości poprzez Jędrzejów mieli przybyć na Podhale do Ludźmierza (1234 r.). Stamtąd zaś po upływie kilku lat zakonnicy ci przenieśli się do Szczyrzyca (1241–1243). Od tej chwili cystersi na stałe związali swe losy z tą ziemią i żyjącym tu ludem, razem z nim tworząc i kształtując nową historię opola szczyrzyckiego[47].

---

1 B. Kwiatkowska–Kopka, *Ludźmierz – Szczyrzyc*, w: *Monasticon Cisterciense Poloniae* (dalej MCP), t. II, Poznań 1999, s. 218; G. Leńczyk, *Sprawozdanie z badań w r. 1955 na terenie Grodziska w Poznachowicach Górnych, pow. Myślenice*, „Sprawozdania Archeologiczne" (dalej: „S.A."), 4 (1957) 132.

2 „*Volumus etiam ut ab omnibus edificacionibus castrorum, sive ax expedicionibus quibuscunque (incolae) sint liberi et absoluti preter castrum, Cracoviense et «castrum de Cyrich» ad que corrigenda vel reedificanda ire tenebuntur*"; *Kodeks Dyplomatyczny Polski*, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1847, n. 43, s. 90.

3 A. Jodłowski, *Uwagi nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym w Dorzeczu Raby*, „Acta Archaeologica Carpathica" (dalej: „AAC"), red. A. Żaki, X, 1–2 (1968) 76.

4 *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski* (dalej: KDM), wyd. Fr. Piekosiński, *Akademia Umiejętności w Krakowie*, Kraków 1876, t. 1, n. 23, s. 28–29.

5 Tamże, t. 1, n. 26, s. 31–32.

6 B.K. Sowa, *Zarys dziejów Klasztoru Cystersów w Szczyrzycu w okresie średniowiecza*, w: „Almanach Sądecki" (dalej: „A.S."), 2 (1996).

7 J. Wielek, *Opowieści Szczyrzyckie*, Nowy Sącz 1989, s. 3.

8 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red.: F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1881, t. 2, s. 844; B.K. Sowa, dz. cyt., w: „A.S.", 2 (1996).

9 *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 844.

10 W. Zalewski ks. SDB, *Święci na każdy dzień,* Warszawa 1989, s. 235–236; Druga wyprawa na Kijów Bolesława Śmiałego w 1077 r. była początkiem tragedii, której ofiarą padł także św. Stanisław ze Szczepanowa, Biskup krakowski (patron szczyrzyckiej parafii). Według relacji Wincentego Kadłubka podczas nieobecności króla w kraju szerzył się bandytyzm i rozbój, wiarołomne żony zdradzały swoich mężów. Pomimo próśb rycerstwa o zarządzenie powrótu do kraju, władca przez wiele miesięcy zabawiał się w Kijowie. Wówczas rycerze zaczęli potajemnie opuszczać Bolesława Śmiałego w obawie o los swoich domów i rodzin. Gdy król powrócił z Rusi, zaczął się krwawo mścić na niewiernych rycerzach, którzy go opuścili oraz kobietach dopuszczających się zdrad swoich mężów, a dzieci zrodzone w grzechu kazał zabijać. Wywoływało to powszechne oburzenie. Wtedy to biskup Stanisław ze Szczepanowa wystąpił w obronie swoich wiernych. Najpierw upomniał króla, iż jego kary są niewspółmierne do win popełnionych przez jego poddanych, a kiedy władca nie zmienił swojego postępowania, biskup nałożył na niego klątwę kościelną, która wykluczała go ze wspólnoty Kościoła i pozbawiała równocześnie władzy. W obawie przed wybuchem złości ze strony króla Bolesława i dla swego bezpieczeństwa biskup opuścił katedrę na Wawelu udając się na Skałkę, gdzie zamieszkał przy kościele św. Michała. Reakcja ze strony króla była natychmiastowa i niezwykle okrutna. Podczas sprawowania liturgii Mszy św. w świątyni na Skałce siepacze króla zadali śmiertelne ciosy biskupowi przy ołtarzu. Potem władca polecił swojej drużynie poćwiartować ciało świętego męczennika.

11 B.K. Sowa, dz. cyt., „A.S.", 2 (1996) 5.

12 J. Wielek, dz. cyt., s. 3.

13 G. Leńczyk, dz. cyt., „S.A.", 4 (1957) 138.

14 *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 844.

15 M. Cabalska, *Pradzieje powiatu limanowskiego*, Prace archeologiczne, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" (dalej: „P.A."), t. 246, z. 12, Kraków 1970, s. 14.

16 Tamże.

17 Tamże.

18 B.K. Sowa, dz. cyt.: „A.S.", 2 (1996) 5.

19 M. Cabalska, dz. cyt., „P.A.", t. 246, 12 (1970) 14.

20 G. Leńczyk, dz. cyt., „S.A.", 4 (1957) 136, 138.

21 M. Cabalska, dz. cyt., „P.A.", t. 246, 12 (1970) 20.

22 Tamże, s. 18.

23 G. Leńczyk, dz. cyt., „S.A.", 4 (1957) 132–133.

24 J. Wielek, dz. cyt., s. 3.

25 B.K. Sowa, dz. cyt., „A.S.", 2 (1996) 5; J. Wielek, dz. cyt., s. 3.

26 Termin „opole" w średniowieczu oznaczał u Słowian zachodnich związek terytorialno–sąsiedzki, obejmujący kilka lub kilkanaście osad.

27 B.K. Sowa, dz. cyt., „A.S.", 2 (1996) 5.

28 Tamże, s. 5, 11.

29 K. Bunsch, *Dzikowy skarb,* t. 1, 2, Wyd. Literackie, wyd. VIII, Kraków 1959.

30 Z. Maciuszek Cuper, *Opowieść o Dziku – legendarnym mieszkańcu prastarego Grodziska wg. powieści Karola Bunscha – „Dzikowy skarb"*, mps w prywatnym archiwum autorki, Szczyrzyc 2003, s. 1–2. Opowiadanie to zostało uzupełnione i poszerzone przez autora niniejszego artykułu w oparciu o informacje zawarte w powieści Karola Bunscha *Dzikowy skarb.*

31 M. Cabalska, dz. cyt., „P.A.", t. 246, 12 (1970) 14.

32 *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 844.

33 Tamże.

34 Istnieje dokument Bolesława Wstydliwego (1226–1279), opatrzony datą 1243, potwierdzający prawo klasztoru cysterskiego do wsi Mogilny. Jest wystawiony już dla *„monasterio de Cyrich (Szczyrzyc)"*. W tym roku cystersi znajdują się już w Szczyrzycu; KDM, t. 1, n. 26, s. 31–32; W świetle powyższych przekazów źródłowych czas przybycia cystersów do Szczyrzyca przypadł na lata 1241–1243.

35 S. Wolski, *Kronika klasztoru OO. Cystersów w Szczyrzycu*, Szczyrzyc 1968, mps, Archiwum Klasztorne w Szczyrzycu, bez sygn., s. 24; B.K. Sowa, dz. cyt., „A.S.", 2 (1996) 10.

36 *Summa Cartae Caritatis*, w: H. Kostrzański, *Dziedzictwo Białych Mnichów*, Szczyrzyc 1991, n. 7, s. 229;.

37 Ta późniejsza data jest częściej eksponowana w współczesnych publikacjach, takich jak na przykład: T. Galarowski, *Szczyrzyc*, nauka dla wszystkich, n. 424, Ossolineum, PAN, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1988, s. 13; J. Wielek, dz. cyt., s. 13; B.K. Sowa, dz. cyt.: „A.S.", 2 (1996) 5.

38 Zdarzały się jednak pewne odstępstwa od tej zasady, pisze o tym: K. Białoskórska, *Czy o wyborze miejsca na założenie opactwa cysterskiego decydowały zawsze wskazania reguły? Między teorią i rzeczywistością*, w: *Cysterski w kulturze średniowiecza Europy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1992, s. 149–178.

39 G. Leńczyk, dz. cyt., „S.A.", 4 (1957) 133, 138.

40 Zob. J. Zawadzka, *Fundacje cysterskie w Małopolsce w XII i XIII w.*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego KUL" 1958 (7), s. 163–169; J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: *Kościół w Polsce. Średniowiecze* T. I, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966, s. 395 i n.

41 J. Wielek, s. 4–5; *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 844; M. Banaszak ks., *Historia Kościoła Katolickiego*, ATK, t. 1, Warszawa 1986, s. 236.

42 A. Jodłowski, dz. cyt., „AAC", X, 1–2 (1968) 72.

43 St. Zakrzewski, *Najdawniejsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu (1238–1382), Przyczynek do osadnictwa na Podhalu*, Rozprawa Akademii Umiejętności, Wydział Historyczno–Filozoficzny, Kraków 1901, t. 41, s. 32; J. Raj O., *Klasztor Matki Boskiej w Szczyrzycu, kompilacja źródłowa*, Szczyrzyc 1979, rkps, karta (dalej: k.) 54.

44 J. Raj, *Dane historyczne odnośnie parafii Góra św. Jana koło Limanowej*, Szczyrzyc 1986, rkps, k. 10–11.

45 B. Kwiatkowska–Kopka, dz. cyt., w: MCP, t. II, Poznań 1999, s. 221.

46 A. M. Wyrwa, *Powstanie zakonu cystersów i jego rozwój na ziemiach polskich i w średniowieczu*, w: MCP, t. 1, s. 30.; tenże, *Cystersi i ich dziedzictwo na ziemiach polskich*, w: *Cystersi w Szczyrzycu – historia i kultura*. Katalog wystawy pod red. R. Ślusarka, Nowy Sącz 2000, s. XII–XX.

47 St. Zakrzewski, dz. cyt., s. 22; B. Kwiatkowska–Kopka, dz. cyt., w: MCP, s. 219, 221.

Maria Marcinowska

PIERWOTNE FUNKCJE BUDYNKU MUZEUM KLASZTORNEGO W SZCZYRZYCU*

Jeden z tekstów poprzedzających katalog obiektów, które znalazły się na wystawie *Cystersi w Szczyrzycu. Historia i kultura,* dotyczy muzeum szczyrzyckiego[1]. Tekst ów krótko informuje o historii tego muzeum i o prezentowanych w nim zbiorach. Niestety, znajduje się w nim także informacja powtórzona za innymi autorami[2], że zaadaptowany do celów ekspozycyjnych spichlerz był prawdopodobnie w XVII w. rezydencją opata. Brak weryfikacji zastanych hipotez wynikał z pośpiesznego opracowywania katalogu. Dzisiaj jednak, po ponad trzech latach od czasu podjęcia przez nowosądeckich muzealników prac badawczych w Szczyrzycu, wypada nie pozostawiać błędnych przypuszczeń tam, gdzie można wprowadzić korekty. W świetle dokumentów, opracowań oraz po konfrontacji *in situ* wyłania się – jeśli nie prawdziwa to przynajmniej bliższa prawdy – historia dawnego spichlerza.

Budynek muzeum szczyrzyckiego usytuowany jest w linii zachodniego muru ograniczającego teren przyklasztornego parku, w bliskim południowo–zachodnim sąsiedztwie zespołu klasztornego. Zbudowany jest na planie prostokąta o wymiarach 15,28 x 9,50 m, ma trzy kondygnacje naziemne bez podpiwniczenia. W centralnej części budynku, z zachodu na wschód, usytuowana jest przejezdna, sklepiona kolebkowo brama. Na fasadach narys bramy podkreśla łuk boniowanego nadproża wsparty na podobnie boniowanych filarach o prostopadłościennych kapitelach z niewielkimi gzymsa-

* *Streszczenie referatu wygłoszonego na sympozjum, które odbyło się w dniu 13 grudnia 2001 r., zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i poświęconym dziedzictwu kulturowemu i historii Opactwa oo. Cystersów w Szczyrzycu.*

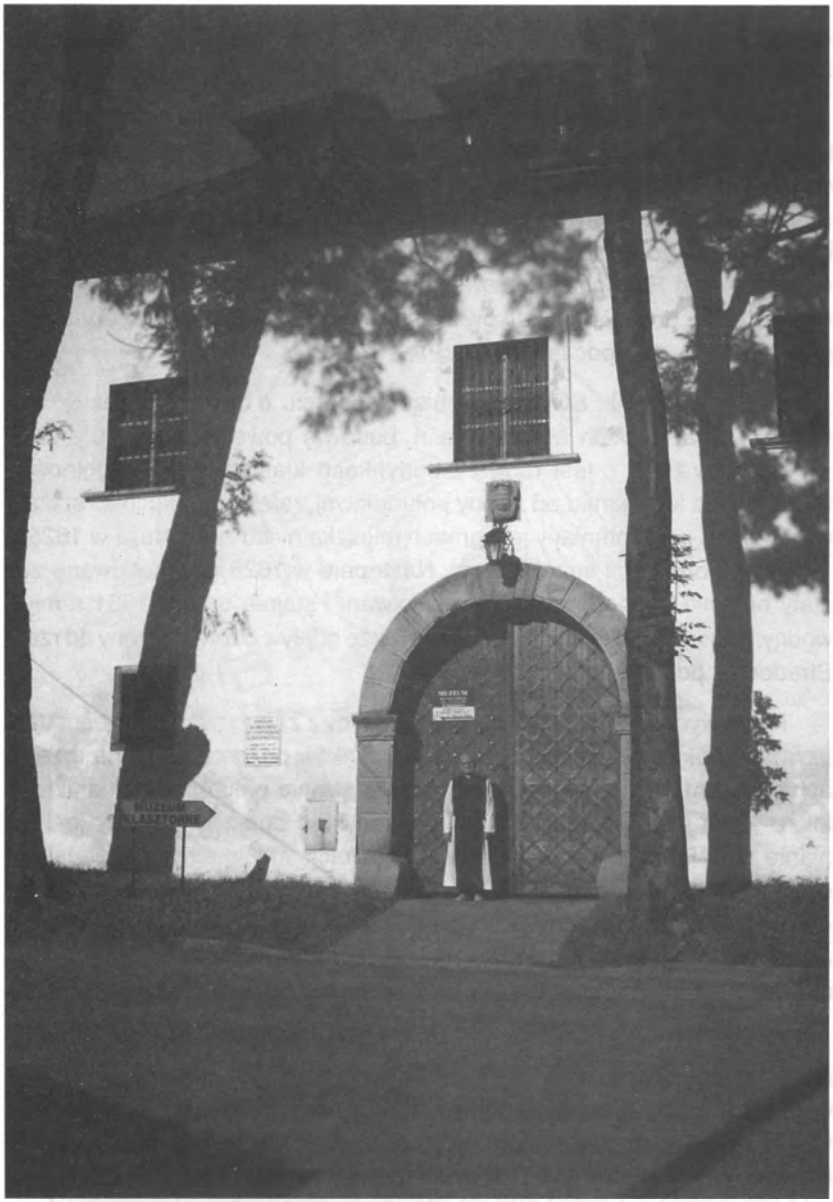

Widok na XVII w. bramę od wschodu, obecnie wejście do muzeum klasztornego

mi; podstawy filarów są szersze od ich przekrojów w górnej partii. Nad bramą, na fasadzie zachodniej, znajduje się kamienny herb *Korczak*.

Herb *Korczak* jednoznacznie wiąże budynek z opatem Stanisławom Drohojowskim (1607–1632). „Opata tego można by [...] nazwać słusznie drugim fundatorem klasztoru szczyrzyckiego" – twierdzi dziewiętnastowieczny skryba spisujący inwentarz opactwa[3]. To właśnie za rządów opata Drohojowskiego podjęta została barokowa przebudowa, którą zakończył w 1640 r. opat Remigiusz Łukowski (1633–1641)[4]. Murowane zabudowania zastąpiły „drewniane i całkowicie starożytne", zastane przez opata Edmunda od Krzyża podczas wizytacji w 1580 r.[5]

O. Stefan Wolski SOCist. spisując w oparciu o dokumenty dzieje cystersów szczyrzyckich wymienił m.in. budowle powstałe pomiędzy 1615 a 1631 r.: w 1615 r. jest mowa o budynkach klasztornych w ogólności, w 1619 r. – o krużganku od strony południowej, refektarzu, kuchni i spiżarni, w 1621 r. – wspomniany jest gmach mieszkalny od zachodu, a w 1625 r. – baszty z otworami strzelniczymi. Następnie w 1628 r. wybudowane zostały budynki gospodarcze: browar, folwark i stajnie oraz w 1631 r. młyn wodny. Zapewne wówczas przekopano także odpływ odprowadzony od rzeki Stradomki, poruszający koło młyńskie.

Potok wyraźnie oddzielił zespół klasztorny z zabudowaniami gospodarczymi na północnym brzegu od kilku budynków pozostających na brzegu południowym. Poza młynem i karczmą po stronie południowej znalazł się także budynek dzisiejszego muzeum. Ten stan dobrze widoczny jest na planie z 1845 r., zamieszczonym w pracy Wojciecha Joachima Groenewalda SOCist.[7] Na wspomnianym planie doskonale widoczny jest jeszcze jeden szczegół – oznaczony przez autora opracowania numerem 3 – d a w n y p a ł a c o p a c k i, położony na południowy–wschód od kościoła. Numerem 4 oznaczony został s p i c h l e r z – obecnie muzeum.

Koniec XVIII i 1. poł. XIX w. nie sprzyjały podejmowaniu przebudów i remontów w opactwie: w 1795 r. rząd austriacki skonfiskował większość dóbr szczyrzyckich, które następnie znalazły się w rękach hrabiów Dzieduszyckich[8]; w latach 1843–1848 w Szczyrzycu osadzeni byli czescy mnisi, a dopiero po nich powrócili zakonnicy polscy[9]. Należy więc przyjąć, że plan z 1845 r. można odnieść także do XVIII w., a może nawet do czasów dawniejszych.

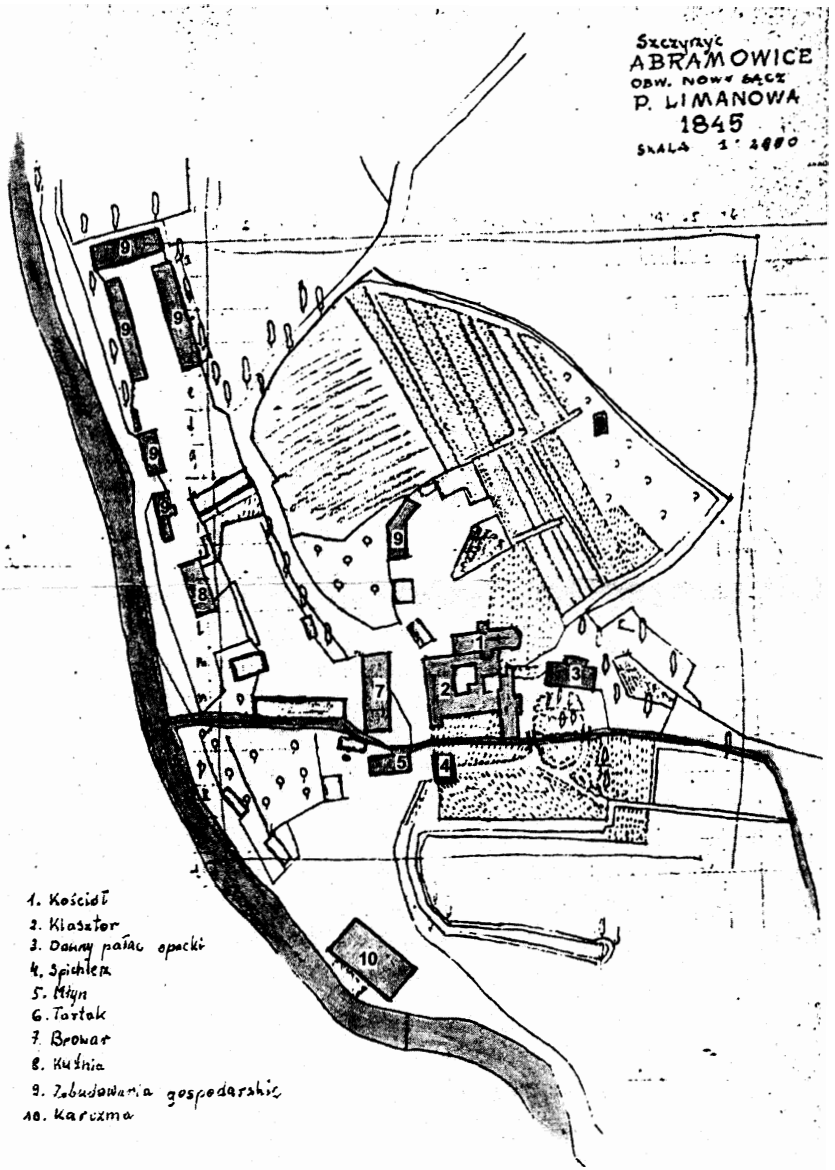

Mapa sytuacyjna zabudowań klasztornych oo. Cystersów w Szczyrzycu z 1845 r. Repr. wg J. Groenewalda

Biblioteka Publiczna im. Józefa Sz
Region

Niejasny zapis dotyczący opatówki wybudowanej przez opata Stanisława Drohojowskiego pojawia się we wspomnianym już inwentarzu z lat 1868–1869[10]: „budynek klasztorny przez niego wymurowany tak był stawiany, iż jedno dotychczas od strony wschodniej istniejące skrzydło tegoż budynku służyło za pomieszczenie każdorazowego Opata pozostając w związku z samym klasztorem". Istniejący dzisiaj człon budowli, „przylepiony" od wschodu, jest bardzo przeobrażony – niczym nie przypomina XVII–wiecznej dobudówki, a po osobno stojącym w parku budynku, zaznaczonym na planie z 1845 r. przez Wojciecha Joachima Groenewalda SOCist., nie zachowały się żadne ślady. Pewne jest natomiast, że to jedna z tych budowli była opatówką, a nie dzisiejsze muzeum.

Pierwotna funkcja domu opackiego przypisana została spichlerzowi przez autora sprawozdania z prac odkrywkowo–badawczych przeprowadzonych na zewnątrz i wewnątrz budynku 10–11 września 1982 r. Stwierdzono wówczas, że dawne wysokie piętro podzielone zostało stropem na dwie kondygnacje, a w narożniku południowo–wschodnim niższej kondygnacji odkryto ślady tandetnego, pasowego polichromowania. Malowidło na ścianach tego narożnika, wykonane na papierowym podkładzie, nie przedstawiało żadnych wartości artystycznych, a pojawiło się w XIX w. po wprowadzeniu stropu powiększającego powierzchnię spichlerza. Prawdopodobnie ktoś w ten sposób próbował poprawić stan zniszczonych tynków, może też liczył na docieplenie ściany? Nie dokończył jednak swoich zamierzeń – na innych ścianach wewnętrznych nie stwierdzono żadnych śladów malowania. Natomiast na zewnątrz, na południowej ścianie budynku, odkryte zostały resztki XVII–wiecznej polichromii: dekoracja boniowana, malowana przemiennie ciemno szarym i białym kolorem, podkreślona rytem na mokrym narzucie. Zapewne te zdobienia na elewacji, istnienie wysokiego pierwszego piętra oraz herb *Korczak* nad bramą nasunęły przypuszczenie o pierwotnej, reprezentacyjnej funkcji budynku dzisiejszego muzeum.

Rzeczywiście w czasach Stanisława Drohojowskiego budynek z herbem rodowym opata na zachodniej fasadzie pełnił taką reprezentacyjną funkcję: był okazałym domem bramnym, mieszczącym prawdopodobnie pomieszczenia dla straży i pokoje gościnne dla towarzyszy podróży osób odwiedzających opactwo szczyrzyckie. Potwierdzeniem tego przypuszczenia jest informacja zawarta we wspomnianej już *Kronice...* Stefana Wolskiego SOCist., dotycząca budowli powstałych w 1625 roku: „trzy baszty czworograniaste na dziewięć łokci szerokie. W murze i basztach otwory na

strzelby. Podobna baszta staje przy boku domu gościnnego"[11]. Można więc przyjąć, że ów dom gościnny stał już przed 1625 r. Od strony północnej miał dostawioną basztę, do której prowadziło wejście na piętrze (do dzisiaj zachował się ślad otworu drzwiowego). Objęcie rządów przez opata Stanisława Drohojowskiego pozwala uściślić czas powstania budynku dzisiejszego muzeum na lata 1607–1625.

Przez bramę przejezdną domu gościnnego wjeżdżało się na teren ogrodów klasztornych na południowym brzegu potoku. Stąd podjazd pod pałac opacki prowadził w lewo, przez jeden z mostków usytuowanych po obu stronach zielonego terenu na rzucie owalu. Te dwa przejazdy na potoku umożliwiały objechanie wysepki zieleni i dogodny powrót do domu gościnnego. Dostojny gość pozostawał w domu opata, a towarzyszący mu ludzie korzystali z noclegu w budynku bramnym.

Zapewne około połowy XIX wieku osobno stojący po wschodniej stronie zespołu klasztornego budynek został rozebrany, a dom gościnny zamieniony na spichlerz. W każdym razie w inwentarzu z lat sześćdziesiątych XIX w. mowa jest już o spichlerzu „na południe od głównego budynku klasztornego z frontem na zachód"[12]. Prawdopodobnie przeznaczenie dawnego budynku gościnnego na magazyn do przechowywania i suszenia zboża było konieczne ze względu na zbyt małą powierzchnię spichlerza istniejącego od 1760 r.[13] We wspomnianym inwentarzu nie ma też mowy o osobno stojącym domu, czy basztach z otworami strzelniczymi, co świadczy o wcześniejszym rozebraniu tych budowli.

Kolejne fazy architektoniczne zespołu klasztornego w Szczyrzycu nie są dobrze poznane. Na pewno dokładne zbadanie archiwaliów szczyrzyckich pozwoliłoby rozwiać wiele wątpliwości. Niniejszy tekst jest przyczynkiem do historii architektury szczyrzyckiego opactwa i zachętą do dokładniejszego opracowania tego problemu.

---

1 M. Marcinowska, *Muzeum klasztorne w* Szczyrzycu, w: *Cystersi w Szczyrzycu. Historia i kultura*, Nowy Sącz 2000, s. XXXIII–XXXIV.

2 Sprawozdanie z prac odkrywkowo–badawczych przeprowadzonych w budynku przyklasztornym tzw. „opatówce" w Szczyrzycu woj. Nowy Sącz (10 IX–11 IX 1982 r.) – podpis autora nieczytelny; Ł. Szewczyk, *Muzeum Klasztorne w Szczyrzycu* (kopia pracy magisterskiej w opactwie szczyrzyckim).

3 Inwentarz klasztoru męzkiego Księży Cystersów w Szczyrzycu Diecezji Tarnowskiej, a Starostwa Limanowskiego w Galicji spisany w skutek rozporządzeń rosyjskiego wysokiego CK Namiestnictwa we Lwowie z dnia 20 lutego l868 za L 6285 i 4–tego stycznia 1869 za L 61026, rękopis, Archiwum Klasztorne w Szczyrzycu, s. 7.

4 B. Kwiatkowska–Kopka, *Dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu*, w: *Cystersi w Szczyrzycu. Historia i kultura*, Nowy Sącz 2000, s. XXX.

5 Tamże.

6 St. Wolski SOCist., *Kronika oo. Cystersów w Szczyrzycu*, 1964, s. 60.

7 W.J. Groenewald SOCist., *Opactwo Cystersów w Szczyrzycu*, wiek XVII i XVIII, Szczyrzyc 1967.

8 B. Kwiatkowska–Kopka, *Dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzyc*, w: *Cystersi w Szczyrzycu. Historia i kultura*, Nowy Sącz 2000, s. XXX.

9 Tamże.

10 Inwentarz klasztoru męzkiego Księży Cystersów w Szczyrzycu Diecezji Tarnowskiej, a Starostwa Limanowskiego w Galicji spisany w skutek rozporządzeń rosyjskiego wysokiego CK Namiestnictwa we Lwowie z dnia 20 lutego I868 za L 6285 i 4–tego stycznia 1869 za L 61026, rękopis, Archiwum Klasztorne w Szczyrzycu, s. 7.

11 O.St. Wolski SOCist., *Kronika oo. Cystersów w Szczyrzycu,* 1964, s. 60.

12 Inwentarz klasztoru męzkiego Księży Cystersów w Szczyrzycu Diecezji Tarnowskiej, a Starostwa Limanowskiego w Galicji spisany w skutek rozporządzeń rosyjskiego wysokiego CK Namiestnictwa we Lwowie z dnia 20 lutego 1868 za L 6285 i 4–tego stycznia 1869 za L 61026, rękopis, Archiwum Klasztorne w Szczyrzycu, s. 161.

13 Inventarium cirzickiego kościoła A.D. 1787, k. 11 (Biblioteka oo. Cystersów w Szczyrzycu).

Beata Kwiatkowska–Kopka

KLASZTOR OO. CYSTERSÓW W SZCZYRZYCU W ŚWIETLE WSTĘPNYCH ROZPOZNAŃ ARCHEOLOGICZNO–ARCHITEKTONICZNYCH

Opactwo oo. Cystersów położone jest malowniczo w dolinie rzeki Stradomki, na prawym jej brzegu w centrum wsi o nazwie Szczyrzyc. Opisywane okolice znajdują się w obrębie fliszu karpackiego, dolina rzeki jest wycięta w mniej odpornych paleogeńskich utworach fliszowych, wykształconych w postaci piaskowców łupków i margli. Łagodny klimat, duża liczba słonecznych dni, dobre nasłonecznienie stoków, sprzyjają rolnictwu i sadownictwu. Na wschodnich zboczach opadających ku dolinie kwitnie sadownictwo. W pobliżu występują złoża piaskowca, a liczne kamieniołomy świadczą o intensywnej eksploatacji tego doskonałego surowca budowlanego. Nic dziwnego zatem, że jeden z najstarszych polskich klasztorów został ufundowany w miejscu pod każdym względem odpowiednim. Było ono zgodne ze wskazaniami reguły oraz umożliwiało prowadzenie mniszego życia propagowanego przez uczniów św. Bernarda.

W chwili obecnej zabudowania klasztorne składają się z kościoła, czworoboku klasztornego wraz z wirydarzem oraz skrzydła opackiego. Do kompleksu klasztornego należy także budynek bramny oraz browar.

Zarówno dzieje jak i historia budowy bezpośredniej filii klasztoru w Jędrzejowie są bardzo słabo poznane. Okazją do przeprowadzenia wstępnych, pionierskich rozpoznań archeologiczno–architektonicznych, stały się tegoroczne prace remontowo–adaptacyjne w klasztorze. Rozpoznania ar-

cheologiczne skoncentrowane były w obrębie wirydarza klasztornego. W związku z odsłonięciem spod nowożytnych tynków znacznych partii elewacji zewnętrznych, możliwe stało się przeprowadzenie wstępnych obserwacji wątków murów. Zupełny brak rozpoznań archeologiczno–architektonicznych skłonił autorkę[1] niniejszego tekstu już wcześniej do sformułowania głównych postulatów badawczych: odnalezienia pierwotnego XIII–wiecznego założenia klasztornego, ustalenia chronologii względnej i absolutnej zabudowy istniejących budynków, ściślejszego powiązania przemian architektonicznych z kontekstem źródeł historycznych, zarówno jeśli chodzi o średniowiecze jak i czasy nowożytne. Uwagi sprzed kilkunastu lat pozostają aktualne do dnia dzisiejszego.

W związku z podjętymi w opactwie pracami remontowo–adaptacyjnymi oraz wyjątkową okazją dokonania wstępnych rozpoznań, staje się niezbędne przedstawienie kilku uwag dotyczących przemian architektury obiektu[2]. Uwagi poniższe nie pretendują do miana rozwarstwienia architektonicznego, czego należy się podjąć po przeprowadzeniu wnikliwych badań archeologiczno–architektonicznych, mają jedynie na celu zasygnalizowanie wstępne bieżących ustaleń.

Kształt pierwotnych zabudowań nie jest znany. Najwcześniejsze opisy pochodzą z wieku XVI. Pierwszy, to raport Edmunda a Cruce, z którego

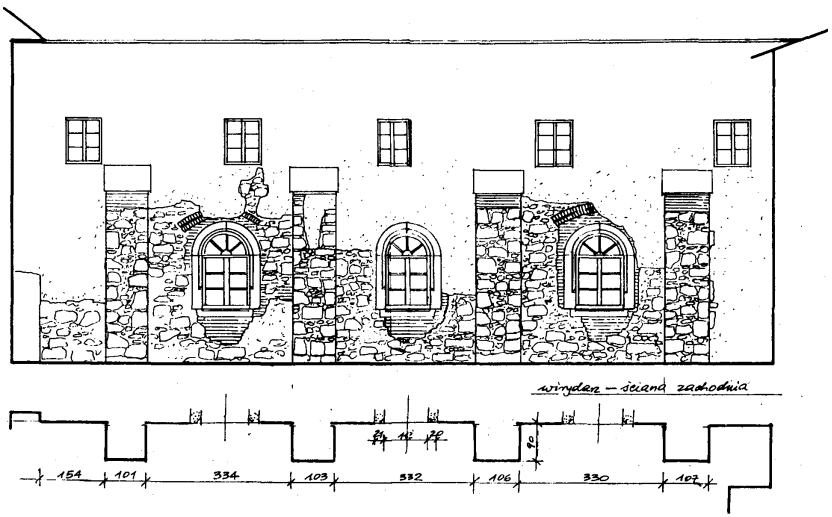

Ściana wschodnia wirydarza. Rys. wg pomiaru W. Niewaldy

dowiadujemy się, że mury kościoła są kamienne, a zabudowania klasztorne drewniane[3]. Podobny opis podaje kardynał Jerzy Radziwiłł w roku 1579, dodając, iż strop kościelny i dach są drewniane[4]. Oba te opisy stanowią do dnia dzisiejszego podstawę do stwierdzenia, iż do czasu XVII–wiecznej przebudowy klasztoru jedynie świątynia konwentualna była obiektem murowanym, zaś pozostałe elementy claustrum były drewniane.

Już wstępna analiza oparta głównie na rejestracji detali architektonicznych *in situ* pozwoliła autorce na sugestie co do rozwarstwienia obiektu[5]. Uwzględniając obecność gotyckich portali w ramieniu wschodnim krużganka oraz ostrołukowego portalu prowadzącego do nawy kościoła, zostało wysunięte przypuszczenie, że pierwsze murowane elementy, zarówno świątyni jak i klasztoru, powstać musiały już w średniowieczu. Podkreślono możliwość akcji budowlanej przypadającej na 2. połowę XVI w., którą poświadczają znajdujące się na krużgankach kamienne prostokątne gotycko–renesansowe portale oraz sedilium z pulpitem dla lektora, a także obramienie okienne w skrzydle wschodnim z herbem Pilawa, inicjałami PB (opat Piotr Borowskii) i datą 1572. Barokowa XVII–wieczna faza jest jedyną źródłowo poświadczoną akcją budowlaną.

Początki fundacji opactwa cysterskiego na Podhalu przypadają na 1. połowę XIII w. Proces fundacyjny związany z osadzeniem zakonników na tym obszarze datuje się na lata 1231–1243. Pierwszą siedzibą klasztoru był Ludźmierz. Działania związane z osadzeniem cystersów podjął wojewoda krakowski Teodor, czyli Czader, z rodu Gryfitów[6]. Na ten cel przekazał swoje dobra zgromadzone przed śmiercią (zmarł w 1237 r.). Zainteresowanie historiografii polskiej opactwem ludźmiersko–szczyrzyckim było niewielkie. Dyskusję naukową rozpoczęła rozprawa S. Zakrzewskiego[7]. Nie podjęto jednak trudu krytycznego komentarza całego wywodu Zakrzewskiego (historycy kwestionują jedynie zasadność uznania przez autora niektórych dokumentów szczyrzyckich za falsyfikaty[8]; inne zdanie na ten temat prezentują Matuszewski[9] i Kaczmarczyk[10]). Prześledzenie procesu fundacji opactwa nie jest łatwe ze względu na brak wiarygodnych źródeł, w tym przede wszystkim dokumentu fundacyjnego. Badacze nie są zgodni w kwestiach dotyczących zarówno kolejnych etapów związanych z powoływaniem do życia nowej placówki, jak i daty erekcji oraz momentu translokacji z Ludźmierza do Szczyrzyca. W tej sytuacji możemy jedynie dokonać przybliżonej rekonstrukcji wydarzeń[11].

Trudne warunki klimatyczne, wylewy rzek, napady zbójników, to przyczyny, które według Długosza zmusiły zakonników do przeniesienia się w dolinę Stradomki[12]. Wydaje się, że ostatecznie po najeździe tatarskim w 1241 r. następuje translokacja klasztoru do Szczyrzyca, albowiem w roku 1243 po raz pierwszy źródło mówi o *„monasterio de Cyrich"*[13]. Najstarszy znany autentyczny dokument, mówiący o miejscowości Szczyrzyc i zakonnikach cysterskich pochodzi z roku 1238. Nazwa miejscowości brzmi *„Cjrice"* wymieniona jest w kontekście zatargu pomiędzy konwentem i opatem z Ludźmierza a komesem Zdzislawem, o prawo patronatu nad kościołem w Szczyrzycu[14]. Natomiast w dokumencie wydanym w 1243 r. przez Bolesława Wstydliwego, potwierdzającym prawo zakonników do wsi Mogilany, po raz pierwszy znajdujemy określenie *„monasterio de Cyrich"*[15]. W oparciu o powyższe dokumenty pośrednio możemy wnosić, że część konwentu opuściła Ludźmierz pomiędzy 1239 a 1243 r. Jako jedną z bezpośrednich przyczyn podaje się zniszczenia spowodowane najazdem tatarskim (wg S. Zakrzewskiego nastąpiło to w 1241 r.)[16]. Wydaje się jednak, że skutki najazdu jakkolwiek dotkliwe, nie stanowiły podstawowej przyczyny translokacji. Bez wątpienia był to proces długotrwały i złożony, którego źródła dopatrywać się należy między innymi w kwestiach natury gospodarczo–administracyjnej. Pierwotne uposażenie zorganizowane w odległych od siebie kluczach majątkowych oraz położenie klasztoru w nieprzyjaznej, odludnej, surowej ziemi, utrudniały w znacznej mierze propagowanie nowego ustroju wiejskiego opartego na skomasowanych, dobrze zorganizowanych pod względem prawnym włościach.

Krużganki klasztorne – resztki przypory ściany zachodniej

O ile okolica pierwotnej siedziby klasztoru charakteryzowała się wyjątkowo trudnymi warunkami klimatycznymi oraz słabym zaludnieniem, o tyle nowe miejsce w dolinie Stradomki przedstawiało się nieporównywalnie

korzystniej. Jak zatem wyglądać mógł pierwszy klasztor szczyrzycki?

Odpowiedź na pytanie to nie wydaje łatwa. Na obecnym etapie wiedzy o obiekcie rysuje się kilka faz budowlanych, całkowicie wykluczając możliwość powszechnie przyjętego stwierdzenia o murowanym kościele i drewnianym klasztorze. Ostatnie rozpoznania archeologiczno–architektoniczne w znacznym zakresie wzbogaciły naszą wiedzę .

Zakres prac archeologicznych obejmował wykonanie kilku sond w obrębie wirydarza klasztornego do głębokości posadowienia stopy fundamentowej ścian krużganka. Równocześnie odczyszczone zostały z nowożytnych tynków znaczne partie ścian krużganków od strony wirydarza, co pozwoliło na zarejestrowanie wątków architektonicznych i korelacje z danymi uzyskanymi w sondach archeologicznych. Prowadzone były równocześnie prace przy elewacjach zewnętrznych, polegające na zdejmowaniu nowożytnych tynków w konsekwencji czego ujawnione zostały duże partie wątków ścian. Obserwacje w obrębie wirydarza wschodniego ramienia krużganków, piwnic pod pałacem opackim oraz innych partii zabudowy claustrum oraz świątyni, upoważniają do skreślenia kilku uwag dotyczących ustalenia tzw. faz budowy, przez co rozumiemy zasadniczą zmianę układu przestrzennego, a więc rozbudowę, wprowadzenie dodatkowych podziałów wnętrz, podwyższenie.

Wirydarz rozplanowany został na planie prostokąta. Jego ściany podparte zostały skarpami. Do ściany południowej dostawiona została klatka schodowa. Obecne skarpy stanowią konstrukcyjne wzmocnienie ścian w miejscach spływu sklepień nakrywających krużganki. Spod tynków odsłonięte zostały dwie ściany – wschodnia i zachodnia. Obie wzniesione zostały z miejscowego piaskowca karpackiego, widoczne są jednak różnice w kształcie i wymiarach zastosowanego budulca. Kamienna ściana zachodnia zbudowana została z dużych brył kamiennych o nieregularnym kształcie. Wątek uzupełniano drobniejszymi elementami z kamienia i cegły. Nie zaobserwowano warstw wyrównawczych. Skarpy zbudowane zostały także z nieregularnych kamieni piaskowcowych, przy czym narożniki zostały wykonane z wyselekcjonowanych elementów układanych na węgieł. W sondzie archeologicznej, która usytuowana została w narożniku pomiędzy skarpą i zachodnią ścianą krużganka zaobserwowano, iż obecna przypora postawiona została na reliktach starszej skarpy (czytelna w profilu warstwa spalenizny, skute elementy przypory w narożniku północno–za-

Widok kościoła i klasztoru oo. Cystersów w Szczyrzycu od strony północno–zachodniej

chodnim pozwalają się domyślać, iż obecne skrzydło zachodnie, a przynajmniej ramię krużganka zostało przebudowane po bliżej nie określonym czasowo pożarze). Ściana wschodnia wzniesiona została z płaskich, płytowych elementów, łęki odciążające nad oknami parteru wykonane zostały z kamiennych klińców, w ścianie czytelne są nie zamurowane gniazda maczulcowe. Brak jest warstw wyrównawczych. Sonda wykonana na styku przypory ze ściana wschodnia krużganka potwierdziła przewiązanie skarpy z murem, partia fundamentowa wzniesiona została z podobnego jak nadziemna płytowego materiału.

Dodatkowych danych dostarczyła sonda usytuowana w narożniku przy ścianie południowej (styk klatki schodowej ze ścianą północną krużganka). Podobnie jak w przypadku sondy przy ścianie zachodniej, zarejestrowane zostały relikty starszej przypory, na których posadowiona jest obecna skarpa. Klatka schodowa wzniesiona została na przewiązanej z owymi reliktami prostokątnej w narysie opasce kamiennej, która nie stanowi posadzki fundamentowej, a usytuowana w miejscu typowym dla lavabo lub też obu-

dowy kamiennej studni może pochodzić ze starszego wyposażenia wirydarza. Klatka schodowa najpewniej pochodzi z XVII–wiecznej przebudowy, kiedy najprawdopodobniej wzniesiona została kondygnacja pierwszego piętra. Obecne wejście do wirydarza w ścianie północnej ramienia południowego jest wtórne. W sondzie przy klatce schodowej zarejestrowany został spąg warstwy kulturowej zawierającej ceramikę pochodząca z drugiej połowy XIV w. Sądzić można, że układ stratygraficzny zachował w chwili obecnej jednie nawarstwienia związane z precyzyjną inżynieryjno–budowlaną akcją przygotowania naturalnego drenażu, zaś warstwa kulturowa w wyniku wielokrotnego porządkowania wnętrza wirydarza została zniwelowana, szczątkowo jedynie zachowując się we wspomnianej sondzie.

Zapewne pierwsze murowane elementy zarówno świątyni jak i klasztoru istnieć musiały już w średniowieczu, świadczą bowiem o tym zachowane detale architektoniczne. Na podstawie odkrywki architektonicznej wykonanej przy portalu ostrołukowym usytuowanym w skrzydle wschodnim, wiodącym pierwotnie do kapitularza, stwierdzono, iż osadzony został on w ścianie wzniesionej przy użyciu płaskich płyt piaskowcowych o średnich rozmiarach wiązanych zaprawą wapienno–piaskową o szaropopielatej barwie. Zachowana część portalu zaakcentowana w ścianie nie znajduje się na osi obecnego pomieszczenia, sugerując inną dyspozycje średniowiecznego kapitularza. Wydaje się, że pierwotny, najstarszy budynek klauzury składał się ze skrzydła wschodniego, którego zasięg w kierunku południowym ustalić powinny badania archeologiczne. Wykonana na styku kościoła i skrzydła wschodniego sonda (usytuowana po stronie zewnętrznej) ujawniła przewiązania obu elementów, lecz materiał pozyskany w trakcie badań oraz charakter ściany odsłonięty po odkuciu tynków sugerują, iż w wieku XVI nastąpić musiało poszerzenie skrzydła wschodniego w kierunku wschodnim wraz z rozbudowa części prezbiterialnej. Akcja ta miała prawdopodobnie miejsce około roku 1572, co zostało uwiecznione na obramieniu okiennym wmontowanym we wschodnią ścianę skrzydła wschodniego, upamiętniając opata Piotra Borowskiego. Wszystkie elementy kamieniarki znajdujące się w elewacji wschodniej skrzydła wschodniego zostały wykonane ze starszych detali architektonicznych, a małe światło otworów okiennych parteru wynikało z zamiaru utrudnienia dostępu do wnętrz klasztornych (relacje o permanentnych napadach i próbach rabunków pojawiają się często kartach kronik klasztornych).

Przyjąć można, iż pierwotne zabudowania klasztorne składały się ze świątyni konwentualnej o niewielkich rozmiarach wzniesionej na rzucie krzyża łacińskiego. Był to prawdopodobnie kościół jednonawowy z transeptem i prosto zamkniętym prezbiterium, przy czym część prezbiterialna była znacznie krótsza od obecnej i powinna odpowiadać proporcjom węższego pierwotnie skrzydła wschodniego. Wydaje się, że pierwotnie krużganek nie był sklepiony, nie można jednak wykluczyć, że już w średniowieczu wzniesiono kamienne ściany wirydarza, co nie pociągało za sobą budowy kamiennych skrzydeł klasztoru (częste to przypadki, kiedy funkcjonuje wyłącznie jedno skrzydło claustrum, patrz przykład krakowskich augustianów), przestrzeń wyznaczona przez wirydarz wraz z krużgankiem ma swoją nadzwyczaj istotną funkcję w życiu społeczności klasztornej, jest to jeden z najniezbędniejszych elementów claustrum, nie tylko organizowania przestrzeni budowlanej.

Faza renesansowa XVI–wieczna objęła przypuszczalnie poza poszerzeniem skrzydła wschodniego i prezbiterium także wzniesienie podpiwniczonego pałacu opackiego, dostawionego do skrzydła wschodniego od strony wschodniej. Detale architektoniczne w postaci półkoliście zamkniętych portali z fazą występujące w kondygnacji piwnicznej skrzydła opackiego potwierdzają jego XVI–wieczną metrykę.

XVII–wieczna przebudowa poza zastąpieniem drewnianego dachu barokowym sklepieniem i wzbogaceniem bryły budowli neogotyckim szczytem, przyniosła także poszerzenie pałacu opackiego w kierunku północnym (co spowodowało częściowe przesłonięcie obramienia z inicjałem PB) oraz rozbudowę w kierunku południowym (obecny niepodpiwniczony segment budynku opactwa). Wzniesiono zapewne w tym czasie dwie oryginalne klatki schodowe w grubości muru – jedną wiodąca z pietra na część strychową ponad kościołem, drugą z parteru budynku opackiego na piętro.

---

1 B. Kwiatkowska, Sprawozdania z posiedzeń PAN, 1989.

2 Autorka sprawuje nadzór archeologiczny nad pracami ziemnymi na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Nadzór architektoniczny prowadzony jest pod kierunkiem mgr. inż. arch. Waldemara Niewaldy.

3 Monumenta Poloniae Vaticana, T. IV, s. 824.

4 Kardynał Radziwiłł, Akta wizytacyjne, Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, T. IX, 1579.

5 B. Kwiatkowska–Kopka, *Ludźmierz–Szczyrzyc,* w: „Monasticon Cisterciense Poloniae", T. II, Poznań 1999, s. 225.

6 J. Długosz, *Liber beneficjorum dioecesis Czacaviensis (...)*, red. A. Przeździecki, T. III, s. 437–439.

7 S. Zakrzewski, *Dzieje Klasztoru Cystersów w Szczyrzycu*, Kraków 1902.

8 J. Krzyżanowski, 1936, s. 280–281.

9 J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936.

10 Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysykcja poimmunitetowa w dobrach kościoła w Polsce do kończa XIV wieku*, Poznań 1936.

11 B. Kwiatkowska–Kopka, *Najstarsze dzieje klasztoru OO. Cystersów w Szczyrzycu*, „Teki Krakowskie" VIII, 1998.

12 J. Długosz, *Liber beneficjorum...*, T. III, s. 436–437.

13 Kodeks Dyplomatyczny Małopolski (dalej: KDM) I, nr 26, s. 31–32.

14 KDM I, nr 23, s. 28–29.

15 KDM I, nr 26, s. 31–32.

16 S. Zakrzewski, *Dzieje Klasztoru...*, s. 30.

Aleksandra Śledź

KSIĄDZ JAN SYGAŃSKI – SYLWETKA JEZUICKIEGO KAPŁANA I BADACZA DZIEJÓW KOŚCIOŁA NA SĄDECCZYŹNIE

Mijająca w tym roku 150. rocznica urodzin jednego z najbardziej zasłużonych badaczy historii regionu księdza Jana Sygańskiego, skłania do refleksji na temat ogromnej spuścizny pisarskiej, jaką pozostawił potomnym ten skromny kapłan, który w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX stulecia zamieszkiwał rezydencję jezuicką przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu. Niespełna dziesięć lat[1] spędzonych przez ks. Sygańskiego na Sądecczyźnie zaowocowało kilkoma studiami z zakresu źródłoznawstwa i monografiami dotyczącymi przeszłości Starego i Nowego Sącza. Choć w ostatnich pięćdziesięciu latach powstało kilka prac o charakterze biograficznym poświęconych ks. Sygańskiemu, warto w tym miejscu raz jeszcze przedstawić jego sylwetkę, głównie jako historyka Kościoła, wnikliwie penetrującego archiwa kościelne na terenie diecezji tarnowskiej[2].

Na 59 pozycji wydanych drukiem przez ks. Sygańskiego aż 7 odnosi się do ziemi sądeckiej. Wśród prac tych znajdują się: *Obraz słynący Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu i kościół oo. Jezuitów w Nowym Sączu*, Kraków 1891 (przewodnik po sanktuarium); *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta,* wyd. w 1892 r. nakładem Gminy Miasta Nowego Sącza w drukarni J.K. Jakubowskiego w Nowym Sączu; *Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. 1–3, wyd. w latach 1901–1902 we Lwowie nakładem własnym autora w drukarni Wł. Łozińskiego; *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku*,

tamże 1904; *Analekta sądeckie do XVI i XVII w.*, tamże 1905; *Z życia domowego szlachty sądeckiej w epoce dynastii Wazów,* tamże 1910; *Wyroki Ławicy Sandeckiej 1652–1684*; *Kartka z dziejów dawnego sądownictwa prawa magdeburskiego w Polsce*, „Przegląd Prawa i Administracji" R. 42, tamże 1917. Ponadto w Archiwum Prowincji Południowej oo. Jezuitów w Krakowie znajdują się wyciągi ze źródeł sporządzone przez ks. Sygańskiego z myślą o dalszych pracach dotyczących Nowego Sącza i Sądecczyzny, m.in. akta sądowe z powiatu nowosądeckiego z lat 1810–1853 (sygn. 1–236) oraz odpisy z materiałów kancelaryjnych tegoż powiatu z lat 1800–1853[3].

Ks. Jan Sygański w stroju chana krymskiego, ok. 1917; reprodukcja fot. z Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie

Ks. Jan Sygański (pierwotne nazwisko Cygan) urodził się 18 czerwca 1853 r. we wsi Żukowice koło Tarnowa[4]. Do nowicjatu wstąpił w Starej Wsi k/Brzozowa w 1871 r. odbywając w tamtejszym kolegium jezuickim w latach 1875–78 studia filozoficzne, kontynuując następnie formację zakonną na dwuletnich studiach teologicznych w kolegium krakowskim. Święcenia kapłańskie przyjął 15 lipca 1880 r. z rąk byłego alumna kolegium kard. Albina Dunajewskiego. W tym samym roku rozpoczął roczne studia z zakresu patrologii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pierwszą placówką ks. Sygańskiego (w 1892 r.) stał się ponorbertański klasztor w Nowym Sączu, zasiedlony w 1831 r. przez jezuitów. W czasie swojego pobytu w tym mieście ks. Sygański prowadził działalność duszpasterską w kilku parafiach: nowosądeckiej, podegrodzkiej i wielogłowskiej, nawiedzając chorych i głosząc kazania na misjach w Starym Sączu, Limanowej, Paszynie, Librantowej, Piątkowej Klimkówce, Trzetrzewinie[5]. W ko-

legium nowosądeckim oo. Jezuitów pracował jeszcze dwukrotnie, najpierw w latach 1887–92, później 1895–97, będąc wykładowcą historii Kościoła i prefektem biblioteki seminaryjnej. Funkcję kaznodziei sprawował we Lwowie w latach 1884–86, 1892–95 oraz 1897–1906; w Łańcucie – 1886–87; w Stanisławowie – 1905–06; w Krakowie – 1907–18. Tam też w latach 1915–18 był redaktorem czasopisma zakonnego „Nasze Wiadomości" oraz wydawcą w 1917 r. korespondencji Jakuba Wujka i Piotra Skargi, które ukazały się na łamach poznańskich „Roczników Przyjaciół Nauk"[6]. Był członkiem–korespondentem Polskiego Towarzystwa Naukowego, w poczet którego został przyjęty w 1909 r. Zmarł niespodziewanie po krótkiej chorobie (hiszpance) 22 marca 1918 r., jego zwłoki spoczęły we wspólnej mogile oo. Jezuitów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie[7].

Śmierć ks. Jana Sygańskiego była dla krakowskiego środowiska intelektualnego dotkliwą strata. Zaprzyjaźniony z nim prof. Stanisław Kutrzeba podkreślił zalety charakteru zmarłego, pisząc iż był to człowiek o „szlachetności duszy wrażliwej a serdecznej"[8]. Równie boleśnie śmierć ks. Sygańskiego odczuła społeczność Nowego Sącza, która stosunkowo późno (w 1913 r.), i to po różnych perturbacjach, nadała historykowi–jezuicie tytuł honorowego obywatela miasta.

Ks. Jan Sygański swój warsztat naukowy doskonalił pod okiem Szczęsnego Morawskiego, autora *Sądecczyzny*, mieszkającego w pobliskim Starym Sączu. Wiemy, iż ks. Sygański korzystał obficie z notatek i wypisów Morawskiego. Przyznawał to we wstępie do *Historii Nowego Sącza*, pisząc: „...niemało też zawdzięczam światła i nauki Szczęsnemu Morawskiemu, z którym nie raz długie godziny spędziłem nad naukowym zbadaniem"[9]. Nie były to jedyne jego kontakty naukowe. Wiadomo nam, że utrzymywał żywą korespondencję także z Wojciechem Kętrzyńskim, Antonim Prochaską, Aleksandrem Brücknerem i Adamem Chmielem[10], dzielił się z nimi swoimi spostrzeżeniami badawczymi.

Dobra znajomość źródeł do historii Kościoła lokalnego, która charakteryzowała ks. Sygańskiego, była wynikiem jego wnikliwych kwerend przeprowadzonych w archiwach kościelnych i klasztornych na Sądecczyźnie. Jako patrolog – zajmujący się problematyką działalności Ojców Kościoła – znał metody badawcze, jakimi posługiwało się wielu współczesnych mu historyków. Krytycyzm i obiektywizm, cechujące jego prace monograficzne, wynikały z rozległych zainteresowań humanistycznych ugruntowanych

studiami akademickimi odbytymi w Starej Wsi i Krakowie. Z całą pewnością krzywdzące są sądy niektórych biografów uważających autora pierwszej historii Nowego Sącza za „samouka". Jego przygotowanie do pracy naukowej, tak jak i w wielu innych przypadkach, było gruntowne a doświadczenie duże, osiągnięte na drodze praktyki badawczej w myśl cycerońskiej dewizy: *usus magister et optimus*.

RADA MIASTA UCHWALA JEDNOMYŚLNIE NADAĆ HONOROWE OBYWATELSTWO MIASTA NOWEGO SĄCZA KSIĘDZU JANOWI SYGAŃSKIEMU T.J. W UZNANIU JEGO WYDATNEJ PRACY KAPŁAŃSKIEJ W NOWYM SĄCZU A PRZEDEWSZYSTKIEM W UZNANIU I W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI ZA NAPISANIE CENNYCH DZIEŁ HISTORYCZNYCH, W KTÓRYCH WIERNIE ODTWORZYŁ BOGATĄ PRZESZŁOŚĆ MIASTA NOWEGO SĄCZA I TĄ MOZOLNĄ I DŁUGĄ PRACĄ ZNAKOMICIE SIĘ PRZYSŁUŻYŁ DO ROZSZERZENIA WIADOMOŚCI DZIEJÓW POLSKI

W NOWYM SĄCZU DNIA 6 KWIETNIA 1913

BURMISTRZ

Dyplom honorowy nadany Ks. Janowi Sygańskiemu przez Radę Miasta Nowego Sącza w 1913 r. Fot. Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie

W warsztacie ks. Sygańskiego należy zwrócić uwagę na zalety edytorskie wydawanych materiałów źródłowych do dziejów miasta Nowego Sącza i Kościoła na Sądecczyźnie. Jako pierwszy posłużył się on w swoich pracach dokumentami wcześniej niepublikowanymi, zwłaszcza ławniczymi, tj. radzieckimi, oraz kancelaryjnymi, dotyczącymi instytucji i związków religijnych działających przez wieki w Nowym Sączu. Przykładem tego może być *Summarium privilegiorum*, inaczej zwane zbiorem dokumentów opactwa premonstratensów w Nowym Sączu, powstałe w latach 1766–1781, na kartach którego cytowana jest przez skrybów zakonnych treść korespondencji opackiej, przywileje oraz inwentarze uposażenia konwentu nowosądeckiego[11]. Cennym źródłem informacji są dla ks. Sygańskiego tzw. episcopalia. Są to akta wizytacji kanonicznych biskupów krakowskich (często cytowane przez niego), które stały się podstawą do określenia stanu zachowania i pierwotnego wyposażenia wnętrz

kościołów, klasztorów oraz bibliotek konwenckich i parafialnych. W oparciu o te dokumenty ks. Sygański, przedstawił główne ośrodki życia religijnego w okresie staropolskim, będące centrami rozwoju kulturalno–duchowego, a także materialnego w Nowym Sączu.

Ks. Jan Sygański z charakterystyczną dla siebie troską badał losy zniszczonych kościołów w mieście. W sposób szczególny dał tego wyraz w zacytowanym we wstępie do III części *Historii Nowego Sącza* fragmencie pieśni Wacława Potockiego z 1676 r. opłakującej czasy dawnej świetności Rzeczypospolitej[12]. Z usposobieniem inwentaryzatora zabytków sztuki, opisuje zachowane relikty „pamiątek dziejowych", wyjaśniając ich proweniencję w oparciu o wnikliwe studia archiwalne. Pierwsze trzy rozdziały poświęca zamkowi nowosądeckiemu, ratuszowi i dworowi biskupiemu, który w swojej pierwotnej bryle przetrwał do pożaru w 1522 r., a następnie został odbudowany w latach 1566–68 przez biskupów krakowskich Piotra Tomickiego i Filipa Padniewskiego. W kolejno następujących po sobie rozdziałach autor kreśli dzieje kapituły kolegiackiej i konwentów sądeckich, ich uposażenie do czasów kasat, które nastąpiły w 2. połowie XVIII w. Zgodnie z chronologią rozpoczął swój zarys od najstarszej fundacji klasztoru minorytów, podkreślając ich zasługi dla kultu obrazu Przemienienia Pańskiego, czczonego w jednej z kaplic franciszkańskiego kościoła p.w. Narodzenia NMP. Wiele miejsca poświęcił premonstratensom, zwanym przez miejscowych „księżmi świętodulskimi", jako że opustoszałe budynki klasztoru ponorbertańskiego dały później schronienie jego współbraciom, jezuitom, przybyłym w 1831 r. do Nowego Sącza z podkrakowskiego Tyńca. W kolejnych rozdziałach swojej książki autor poświęcił wiele miejsce nieistniejącej architekturze sakralnej, zlokalizowanej dawniej *extra* lub *intra muros* starówki sądeckiej, w tym okazałej świątyni pijarskiej p.w. św. Józefa Kalasantego wzniesionej ok. połowy XVIII w., dalej kościołom; św. Wojciecha, św. Mikołaja, św. Walentego oraz Świętego Krzyża.

W ostatniej części swojej monografii ks. Sygański zamieścił aneks, wypełniony treścią dokumentów kancelaryjnych: królewskich, miejskich i kościelnych, odnoszących się najważniejszych fundacji w mieście, przywilejów i darowizn, akt sądowych oraz wizytacji kanonicznych.

Rola, jaką badania historyczne ks. Jana Sygańskiego odegrały w pogłębieniu stanu wiedzy nad dziejami Nowego Sącza okazała się kluczowa. Kazimierz Golachowski, redaktor „Rocznika Sądeckiego", podkreślając

zasługi ks. Sygańskiego napisał: „(...) dzięki niemu znamy przeszłość miasta, wiele materiałów uratował przed zniszczeniem przez przepisywanie całego szeregu ważnych przywilejów i nadań królewskich Nowego Sącza, (...) gdy oryginały uległy spaleniu w pożarze miasta' w 1894 r."[13] Ten „skromny i mrówczo pracowity kapłan", jak wspominają jego współbracia zakonni, „usposobienie miał miłe i łagodne, zbyt nawet łatwowierne, toteż był kochany przez wszystkich"[14].

---

1 Pobyt w Nowym Sączu w latach 1882–1884, 1887–1892, 1895–1897.

2 K. Golachowski, *Ks. Jan Sygński*, „Rocznik Sądecki" t. III (1957), s. 387; H. Barycz, *Historyk Nowego Sącza: Jan Sygański*, „Rocznik Sądecki" t. V (1962), s. 100–119; B. Natoński, *Ksiądz Jan Sygański (1853–1918) jako historyk Nowego Sącza*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitow w Nowym Sączu 1832–1982*, Nowy Sącz 1982, s. 19–36; A. Wasiak, *Ksiądz Jan Sygański – zasłużony badacz Sądecczyzny*, „Rocznik Sądecki", t. XXVI (1998), s. 131–134; G. Danielewicz, *Echa nowosądeckich ulic (Szkice z XIX wieku.)*, Gdańsk 1998, s. 102–106; *Norbertanie i Jezuici w Nowym Sączu. Wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej*. Katalog wystawy czerwiec–listopad Nowy Sącz 2002, nota opr. M. Wcześny, s. XXIX–XXX.

3 B. Natoński, *Ksiądz Jan Sygański...*, s. 36.

4 W księdze metrykalnej znajdującej się w Archiwum parafii Lisia Góra dla wsi Żukowice *ab anno 1838–1854* odnotowano: „Jan Cygan urodzony 18 czerwca1853 roku, ojciec Piotr syn Macieja i Anny Żmudy, matka Marianna córka Wojciecha Płaczka...", op. cit. za A. Wasiak, *Ksiądz Jan Sygański – zasłużony badacz Sądecczyzny*, „Rocznik Sądecki", s. 131.

5 B. Natoński, *Ksiądz Jan Sygański (1853–1918) jako historyk Nowego Sącza*, w: *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu 1832–1982*, Nowy Sącz 1982, s. 20 i n.

6 *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opr. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 1996, s. 655.

7 H. Barycz, *Historyk...*, op. cit., s. 118.

8 „Głos Narodu" z dnia 4 IV 1918 r., nr 76.

9 J. Sygański, *Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. 3, Lwów 1901, *Przedmowa*, op. cit., s. IV.

10 Natoński, op. cit., s. 19.

11 *Summarium privilegiorum, inscriptionum, transactionum, conventui Sandecensis Ordinis Praemonstratensis [...] anno Domini 1766 [...]*, spisany w latach 1766–1784, rkps w Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, sygn. A 5.

12 Por. J. Sygański, *Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów, do pierwszego rozbioru Polski*, t. III, Lwów 1904.

13 Natoński, op. cit., s. 35.

14 *Ojcowie i bracia T.J. zmarli w polskich prowincjach*, op. cit., s. 84–85, rkps w Archiwum Polskiej Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego.

Ewa Adamska–Lisowska

STARY SĄCZ – ZATRZYMANE W KADRZE

Stara zabudowa w sąsiedztwie Rynku

Widok na farę

Widok na wieżę kościoła klasztornego

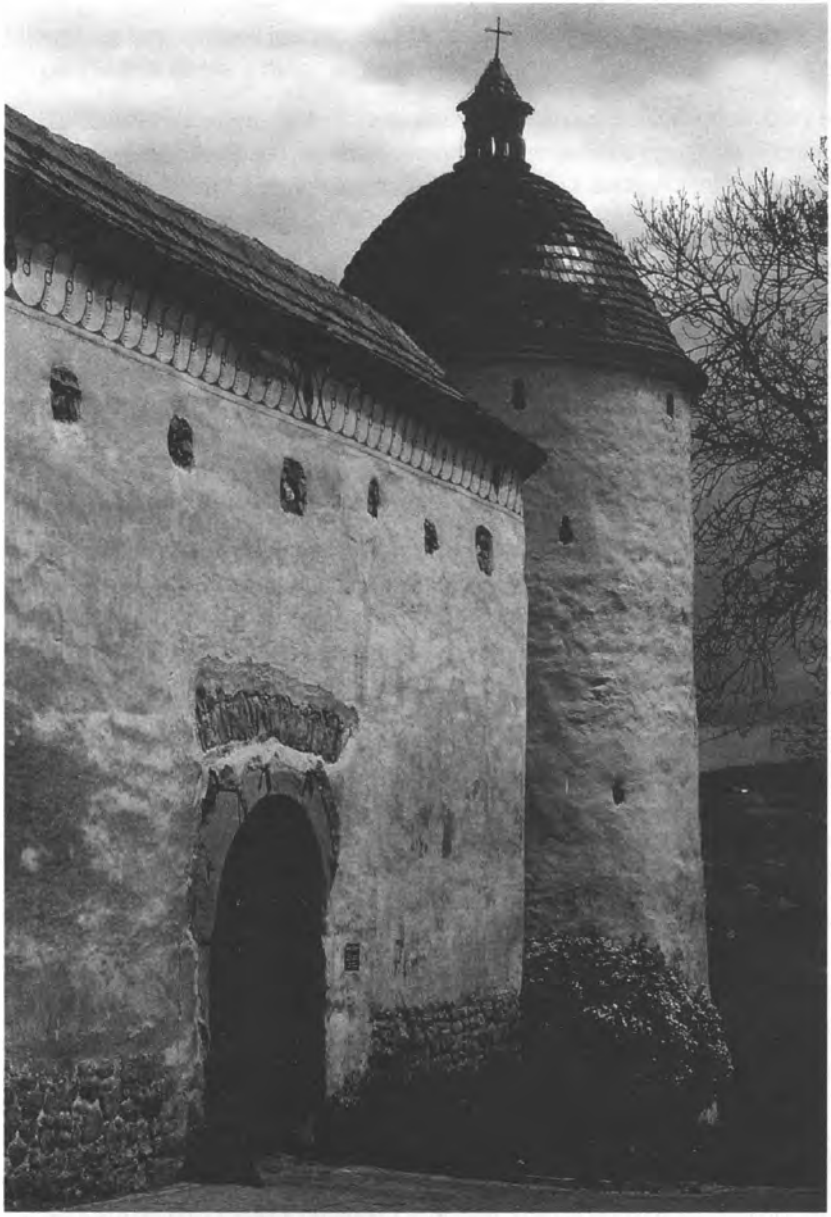

Fragment muru z basztą klasztorną

Zebrał i opracował: Wincenty Gawron

LUDOWE OPOWIEŚCI O BITWIE POD LIMANOWĄ

W 1981 r. opowiedziała Magdalena Zoń z Mordarki, lat 84.

Moi rodzice nazywali się Marciszami. Matka pochodziła z Sukienników. Nasz dom stał na samym szczycie Jabłońca. Obecnie to jest w odległości 200 m od cmentarza. W tym miejscu mieszkam do dnia dzisiejszego. Tu w grudniu 1914 r. była wielka bitwa, którą dotąd dobrze pamiętam. Miałem wówczas 17 lat.

Najpierw od strony Siekierczyny na Jabłoniec przybył patrol rosyjski i koło chaty Kaliszów natrafił na patrol austriacki. Te dwa patrole się zwarły i zginął jeden młody Austriak. Leżał na polu w kałuży krwi. Początkowo byłem przy nim z siostrą. Pochodził z Moraw. Był przytomny. Nasi ludzie wnieśli go do chaty Kaliszów. Wtedy żałośnie biedził:

– Już ja się nie uwidzę z żoną ani z dziećmi!

Plecy miał rozpłatane na znacznej części. W ranę wewrzała mu koszula. Zaraz ją z niego zdjęliśmy i całe rozległe miejsce skaleczenia obwiązaliśmy płótnem. Zmarł na drugi dzień i sanitariusze zabrali jego zwłoki. Za kilka dni nadeszły wojska rosyjskie.

8 grudnia, w święto Matki Boskiej, mój szesnastoletni brat Franciszek udał się do kościoła w Limanowej. W drodze zeszedł się z Ignacym Łuszczkiem, dziewięćdziesięcioletnim starcem i obydwaj dalej podążali. Ale nie doszli, bo przed miastem zatrzymało ich wojsko, które wzięło ich za szpiegów. Ponieważ przedtem Łuszczek długo wyrabiał we dworze, pan poświad-

czył, że ten człowiek jest mu dobrze znany. Dziedzic przenocował go w szopie i wrócili dopiero rano.

Łuszczek potem żył tylko trzy dni. Mieszkał poniżej Jabłońca, przy szosie do Limanowej, gdzie znajdowały się stanowiska rosyjskie. Ponieważ było tam niebezpiecznie, Łuszczek wziął bydło i z żoną przeniósł się trochę wyżej do swojego sąsiada Wieczorka.

Austriacy na Jabłoniec podchodzili z Księżego Lasu i od Słopnic, zajmując teren mniej więcej tu gdzie obecnie jest cmentarz wojskowy. Zaś Rosjanie zbliżali się od Roztoki i Siekierczyny. Gdy zanosiło się na bitwę, ja, brat Franciszek i siostra Rozalia, uciekliśmy ze swego domu do schronu, w głębokim potoku wcześniej przygotowanym przez zamieszkałych w pobliżu Gaworów, Małuchów i Kędziołków, zwanych Jeziakami. Nad wodą z belek ułożyli podłogę i powałę. Wybudowali też piec z kamieni i to wszystko zamaskowali jedlicami. Tam w kilka rodzin ukrywaliśmy się przez jeden dzień.

W to miejsce jednak dość gęsto zaczęli strzelać Rosjanie. Wtedy Jeżyna z dzieckiem wyszła na zewnątrz, żeby wojsku dać znać, że tutaj przebywamy. Zaraz ją uwidział żołnierz i momentalnie przerwano ogień. Ów żołnierz, który mówił po polsku, zaglądnął do schronu i gdy dostrzegł, że w nim zgromadzeni są cywile, kazał nam natychmiast opuścić kryjówkę.

Wtedy z dwojgiem swego rodzeństwa na gwałt się przeniosłam do Krajewskich w Siekierczynie. Zaś ojciec (matka zmarła nam w sierpniu, trzy miesiące temu) z siostrą Maryną, aby pilnować naszej chaty, pozostał u sąsiada Łebdy, mieszkającego w dolince, gdzie było trochę spokojniej. Wówczas zaczynała się zacięta bitwa.

U Krajewskich siedzieliśmy w stajni. Przez te wszystkie dni życie liczyliśmy na sekundy. Dygotaliśmy ze strachu. Na Jabłońcu rozpętał się straszny ogień. Potężny huk rozlegał się bez ustanku. Kule leciały jak grad. Jeszcze, gdy ukrywaliśmy się u Jeżowej, słyszeliśmy okrzyki – Hura! Z wielką niecierpliwością czekaliśmy na zakończenie walki.

Po walce na białą broń Rosjanie z Jabłońca cofnęli się w stronę Sącza, a rodziny zaczęły wracać do swoich domów. W naszym pozostały tylko gołe ściany podziurawione kulami. Filar był rozwalony, w stajni stos trupów, wszystek sprzęt rozrzucony po całym obejściu. Nawet drzwi brakowało. Dopiero dziadek je znalazł w pobliskich okopach. Tam też ojciec zbierał garnki i siano dla bydła. Obok domu mieliśmy dwa stawki, z których krowy pijały. Teraz

w nich woda była czerwona. W stodole kilka drewien kule tak szeroko przewierciły, że w te otwory dało się rękę włożyć.

Jeść nam się bardzo chciało. Ponieważ obok naszej chałupy woda była obficie zmieszana z krwią, ojciec w kapeluszu czystą przyniósł ze źródełka spod górki, znad Michała Sukiennika. Do niej wsypał mąkę, którą miał zakopaną, zarobił ciasto i na blasze kuchennej upiekł placek.

Na szczęście nie straciliśmy wszystkiej żywności, ponieważ w kopcu pozostały nam ziemniaki. Wojsko ich nie ruszało. Również uratowaliśmy zboże, które dziadek dobrze ukrył. Nasypał go do skrzyni, w sieni wykopał dół, w nim to umieścił i zasypał ziemią. Trochę paszy dla bydła dali nam Kunowie.

Okopy ciągnęły się szczytem Jabłońca. Były też w małym, brzozowym lasku, obok naszego domu. Cała bitwa objęła teren od Łysej Góry przez Jabłoniec w stronę Golcowa. Bezpośrednie starcie na białą broń nastąpiło jednak w nocy na Jabłońcu, na polach Łyszczarzów, Rusinów, Marciszów i Śliwów. Tu też pozostało najwięcej trupów. Na Łyszczarzowym polu one leżały jak snopki po żniwach. Po zakończonej bitwie przez cały dzień jedni żołnierze kopali wielkie doły, a inni zwozili poległych, które kapelan kropił święconą wodą. Potem je składano w grobach, przysypywano wapnem i zawalano ziemią.

Podczas bitwy poprzednio wspomniany staruszek, Ignacy Łuszczek, od Wieczorków podążał w dół, aby zobaczyć, czy nie pali się jego dom. Gdy się oddalał, żołnierze rosyjscy go haltowali, ale on nic nie reagował, bo był bardzo głuchy, i do niego strzelili. Ponieważ były trudności z pochowaniem go, u Wieczorków na boisku leżał przez pięć dni.

Teren, na którym powstał cmentarz na Jabłońcu był zalesiony. Rosły na nim przeważnie sosny. Po roku tam jeszcze chowano zwłoki żołnierzy, które masowo zabierano stamtąd, gdzie tymczasowo spoczywały. Po kilku latach jeńcy wojenni zwieźli kamienie. Z nich zbudowali nagrobki i ogrodzenie. Piękne mauzoleum w kształcie pocisku artyleryjskiego postawili Othmarowi Muhrowi, poległemu poniżej cmentarza i przejściowo pochowanemu w kaplicy Myszkowskich w Tymbarku.

W 1981 r. opowiedział Jan Wąsik ze Starej Wsi, lat 80.

Mój dom rodzinny stał po drugiej stronie Lipowego, przy granicy słopnickiej, tymbarskiej i Suchej Sowliny. Tu przeżyłem cały czas bitwy na pobliskim Jabłońcu, stoczonej w grudniu 1914 r.

Najpierw do Tymbarku przyjeżdżał pociąg, który dowoził wojsko, broń i inne artykuły potrzebne do boju. Stamtąd szły wojska austriackie pomiędzy lipowskim dworem a chatą Józefa Struga (poety ludowego), gdzie miały ustawione cztery działka i dalej potokami przedzierały się ku Jabłońcowi.

Z początku żołnierze austriaccy byli wymieszani z polskimi Legionistami. Nie wiem dlaczego we czwartek rano onych cofnięto od frontu. Wtedy ich oddział, liczący około 100 osób, zrobił sobie wypoczynek u nas w Lipowem koło mojego domu, ale przed południem na koniu przyjechał młody goniec (bo w Legionach służyli młodzi ludzie) i powiedział:

– Rosyjskie wojsko już na południowej stronie Starej Wsi!

Legioniści w Limanowszczyźnie – drzeworyt Wincenty Gawron

Czym prędzej kolegom kazał się zbierać. Już nie gotowali. Zostawione kuchnie wzięli i uciekli ku Tymbarkowi.

W tym samym dniu Austriacy przywieźli dwa działa, ustawili pod Kocylami (Sułkowskimi) i dwa razy z nich wystrzelili. Potem w tym miejscu już ich nie używali. Nie wiem, czy tylko je wypróbowywali. Gdy z nich wypalili, kicki na dachu mojego domu stanęły jak kolce na jeżu. Wtedy matka lamentowała:

– Rany Boskie, co to będzie, jak będą więcej strzelać!

A ojciec na to:

– Wola Boża. Jak będziemy mieć zginąć, tak czy owak zginiemy. Jak się da siedzieć u siebie, to będziemy siedzieć.

Niektórzy nasi ludzie przed bitwą ulegli panice i nawet z bydłem uciekali ze swoich domów. Mój brat również chciał uciekać, ale mu powiedziałem:

– Siedź! Gdzie ty pójdziesz, pod kule?

W piątek ku wieczorowi na Jabłońcu wojska szły do ataku i słychać było okrzyki: – Hura! Początkowo przez kiepską orientację Austriacy z dział wytłukli część swoich żołnierzy. Oni mieli okopy tu gdzie jest cmentarz i ciągnęły się od Golcowa aż po Mordarkę ku Miejskiej Górze. Tędy też przebiegała linia frontu. Cała bitwa rozegrała się na szczycie Jabłońca, między obecnym cmentarzem a Lebdową sośliną.

Gdy Rosjanom zabrakło amunicji, gdyż nie dostali posiłków od swoich rezerw, zmuszeni byli iść do szturmu na białą broń. Wtedy już nie strzelano z armat.

Rano w sobotę wojska rosyjskie były już pokonane. Oglądałem jak pędzono je do pociągu na stację w Tymbarku. Ojciec mówił, że na pewno to są jeńcy, bo nie mieli broni ani plecaków, tylko szli pod eskortą austriackich żołnierzy.

Gdy tak prowadzono do niewoli tych rosyjskich żołnierzy, stałem na limanowskim rynku przed kościołem. Wtedy jeden z nich mówi:

– Co ja się nastrzelał do tej wieży, ale w oczach mi stojała babuszka (Matka Boska Limanowska) i nie trafiłem.

On widział, że na wieży jest ulokowany austriacki obserwator i usiłował go zniszczyć. Pociski jednak mijały i gęsto padały na Siwy Brzeg. Jeden trafił u Marsa w stajnie i zabił dużo krów. Inny przeleciał nad dachem kościoła i ugodził w stajnie plebańskie.

Przy końcu bitwy na Jabłońcu, tu gdzie zbiegają się potoki Starowiejski i Mordarski, przy ławie (kładce) do Lipowego na koniu siedział żołnierz austriacki. Był tu niewielki plac. Zaś niedaleko rosła topola. Wtedy między kominem browaru a dworem Marsa zabłąkała się kula, która o dziwo trafiła tego żołnierza.

Kiedy zapanował spokój, chciałem iść na pobojowisko na Jabłońcu, bo tam mieszkał wujek, brat matki, Smaga. Ojciec jednak stanowczo mi zakazał, mówiąc:

– Cię nie puszczę, bo tam jest wojsko! Siedź spokojnie, jak nas Bóg ocalił i jesteśmy żywi, bo byliśmy między młotem a kowadłem.

W 1981 r. opowiedział Antoni Gawron ze Starej Wsi, lat 85.

W Starej Wsi było najsilniejsze oparcie Rosjan. Ci mocno obstawili się na szczycie Golcowa, gdzie doszło do pierwszego starcia. Było to w nocy. Dużo zginęło tu Rosjan i Austriaków.

Gdy Austriacy atakowali Rosjan i wypędzali ich z Golcowa, nad moim domem granaty tak pękały, że gdy wyszedłem do sieni, to na mnie się sypały.

W tą samą noc, przed świtem, Rosjanie cofnęli się z Golcowa i zrobili główne oparcie na Jabłońcu, gdzie walka toczyła się na białą broń. Tam poległa masa ludzi. Zginął nawet pułkownik węgierski.

Nim Rosjanie cofnęli się, w moim domu było ich osiemnastu. Mieli zabitego tucznika, gotowali, jedli i herbatą popijali, a okna kazali zasłonić, żeby nikt nie widział, bo samolot latał. Jedli i jedli. Mnie kazali palić, a palić, żeby im się mięso gotowało. Również co chwila kazywali mi wyglądać na pole, „czy tam wasi nie idą", tzn. Austriacy. Mieszkałem wówczas pod Golcowem. Wyglądałem i dość się bałem. Była godz. 3 po północy. Wyszedłem na podwórze gdzie usłyszałem tętent koni i że wojsko idzie. Wróciłem do domu i mówię Rosjanom:

– Idą nasi!

Wtenczas wszyscy po prostu zmartwieli i cichuteńko w izbie siedzieli, jak makiem zasiał. Karabiny poukładali w kupkę. Nasamprzód do mnie do kuchni wpada jeden żołnierz austriacki i pyta – czy są Rosjanie. Ja mu mówię, że są i otwieram drzwi do izby. Wtenczas wszyscy klękali na kolana i ręce do góry podnieśli. Ten żołnierz austriacki na nich ostro krzyknął po niemiecku i wszyscy natychmiast zebrali się. Inni żołnierze austriaccy byli już na podwórzu, zajęli tych Rosjan i zabrali ich do niewoli.

Żołnierz, który wszedł pierwszy, jeszcze mnie pytał, czy Rosjan jest więcej. Ja mówię mu, że nie ma, lecz on nie dowierzał. Ze mną poszedł na strych, gdzie bagnetem przebijał słomę.

W 1981 r. opowiedziała Agata Pietrzak ze Starej Wsi, lat 84.

Najpierw w nocy do mego rodzinnego domu z sąsiedniego Księżego Lasu przyszli Madziarzy i Austriacy, którzy domagali się miodu. Odpowiedzieliśmy im, że tego nie mamy, a oni mówią, że pszczoły są, to i miód musi być. Sami poszli do tych pszczół, zajrzeli do uli, nie było miodu, więc je zostawili tak jak trzeba.

Wówczas, jak zwykle, w kuchni w dzieży było ciasto na chleb. Każdy ręką wziął go trochę i wnet już nie było co piec.

Ci żołnierze u nas zatrzymali się parę godzin. Odeszli rano.

Tego samego dnia ku wieczorowi również z Księżego Lasu przybyli Moskale. Buty mieli całkiem zdarte i podziurawione. Wtedy dla świni gotowały się buraki. Z garnka wszystkie wybrali i zjedli. U nas zabawili krótko.

We wieczór na pobliski Golców dotarli Moskale. Doszli ich Austriacy i rozpętała się walka. Nie pamiętam dobrze – w tym miejscu chyba poległo 50 żołnierzy.

Późną mocą z Jabłońca słychać było huki i okrzyki: – Hura! W drugim dniu rano odwożono rannych.

Było polecenie, żeby do domów nie puszczać żadnych żołnierzy. Jeden przyszedł przed mój rodzinny dom i mocno zaczął pukać w drzwi. Mama mu powiedziała, że puści. On mówi, że jest swój. Mama zażądała, żeby

pokazał orzełka, to dopiero go puści. Wtedy pokazał czapkę z orzełkiem i został puszczony. Mama zabandażowała mu rękę, bo był ranny.

Po bitwie żołnierze, którzy się poddali, w potoku pod Księżym Lasem porzucili swój sztandar i plecaki. Moja matka tam się udała i to wszystko przyniosła do domu. Wtenczas u nas była krewna ze Słopnic, która wzięła sztandar. Mówili, że potem za niego coś skorzystała. Wkrótce do nas przyszli żołnierze i pytali o ten sztandar, ale mama im nie zdradziła, co się z nim stało.

W 1981 r. opowiedziała Karolina Jasica z Siekierczyny, lat 80.

Przed bitwą na Jabłońcu popod teren, gdzie obecnie jest cmentarz były całe ciągi wojska. Strach na świecie.

Mój wujek Kuna bydło zaprowadził do Czarnego Potoka, ale tam było jeszcze więcej wojska. Z tego powodu musiał zaraz wracać. W nocy bydło poprowadził i go przyprowadził z powrotem.

Pierwszy żołnierz zginął na Jabłońcu. W krzakach na Majerzu, niedaleko karczmy, były okopy. One jednak nie zostały wykorzystane. Wojsko rosyjskie miało postój u Młynarczyka „na Pańskim" w Siekierczynie.

Na Jabłońcu szturm nastąpił późno w nocy. Wtedy siedzieliśmy w piwnicy. Było bardzo nieprzyjemnie.

W 1981 r. opowiedziała Rozalia Gawron (żona Antoniego) ze Starej Wsi spod Golcowa, lat 75.

Na wierzchu Golcowa, gdzie w grudniu 1914 r. doszło do starcia wojska, wtedy teren był goły. Dopiero później go zalesiono. Ja tam pasałem bydło.

Po walce na Golcowie leżeli żołnierze. Zdarzali się bez ręki, bez nogi, przestrzeleni. Któryś za stodołą mego rodzinnego domu biedził:

– Te biedne moje dzieci wiedzą o mnie! – Niedługo jednak żył.

Z Jabłońca Rosjanie strzelali do limanowskiego kościoła. Mówili przy tym:

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu Region

– Chcemy trafić, a nie możemy, bo nam zastępuje jakaś kobieta.

I do końca nie trafili.

Opowiedziała Katarzyna Czech z Jurkowa, lat 86.

Pamiętam I wojnę światową. Piłsudski trzy dni mieszkał w moim domu. Był to strasznie dobry człowiek – miłosierny, grzeczny i sprawiedliwy. Nie szukał wygód. Spał w ślufbanku i teściowej nie chciał zajmować łóżka. Nic nie pozwolił w domu ruszać i nikogo usuwać z mieszkania. Żaden z oficerów nie był taki jak on. Takich ludzi mało się spotykało. Mówił:

– Wszystko przejdzie, nie bójcie się, nie uciekajcie!

Dużo siedział przy stole, opierał twarz na ręce i długo dumał.

Jego wojsko na boisku sporządzało bydło na mięso. Zabrało nam konia i wóz.

Jak ks. Nagórzański dowiedział się o Piłsudskim, tak przyszedł po niego i zabrał go do siebie. Gdy odchodził, mężowi zostawił jakiś papier. Ten papier został oddany staroście, który za wszystko zapłacił.

Potem widziałem Piłsudskiego, jak prowadził wojsko. Kłaniał się i migał do mnie. To jego wojsko biło się w Chyszówkach i poszło na Słopnice.

Ze Smoleniowa (nazwa osiedla) Moskale strzelali w to miejsce, gdzie obecnie stoi kościół, na który wtedy przygotowano materiał i ciosano drzewo. Panie, co się tu działo! Strzelali, widziało się, że już się pali.

Na podstawie relacji matki opowiedział Władysław Wilczek z Łososiny Górnej, lat 63.

Przy końcu 1914 r. w Słopnicach kwaterował komendant Józef Piłsudski ze swymi legionistami. W pewnym momencie jeden z nich w dolinie powyżej kościoła został zaskoczony przez Kozaka, który go zastrzelił, stojąc na pagórku w odległości około 20 m. Po kilkunastu dniach na miejsce tego zdarzenia powrócił kolega poległego i tam na obelisku wykonał płaskorzeźbę przedstawiającą harcerza podnoszącego z ziemi konającego legionistę. To dzieło dotąd przetrwało.

Józef Piłsudski podczas postoju w Słopnicach, jak zapamiętali starzy ludzie, ubierał się bardzo skromnie. Nie zgrywał się. Dlatego miał duże wzięcie u żołnierzy. Jadł z ich kuchni, a nie z oficerskiej.

Tomasz Radzik

POCZĄTKI KRYNICKIEGO TOWARZYSTWA HOKEJOWEGO

W 2003 r. mija 75 lat od powstania jednego z najstarszych polskich klubów – Krynickiego Towarzystwa Hokejowego. Mimo bogatej przeszłości tego klubu, dotychczas opublikowano niewiele opracowań dokumentujących jego dzieje. Do publikacji tych należą dwie pozycje obejmujące pierwsze półwiecze istnienia KTH, wydane przez aktywnych działaczy nie tylko klubowych, ale i uzdrowiskowych – *40 lat KTH*[1] i *Krynicki sport i jego działalność w środowisku uzdrowiskowym*[2] oraz książka Witolda Domańskiego, obejmująca całokształt problematyki polskiego hokeja do 1978 r. – *Śladem hokejowego krążka*[3].

Powstanie Krynickiego Towarzystwa Hokejowego

Pierwszym sportem czynnie uprawianym przez kryniczan było nie narciarstwo, saneczkarstwo czy hokej, ale tenis zaszczepiony przez wczasowiczów na początku XX w. Dyscyplina ta jednak nie przyczyniła się w większym stopniu do rozwoju krynickiego uzdrowiska. Wielkim przełomem okazały się natomiast V Narciarskie Mistrzostwa Polski przeprowadzone 16–18 lutego 1924 r.[4], które – jak pisał wielki propagator sportów zimowych inż. Leon Nowotarski – „przyspieszyły urodziny sezonu zimowego w Krynicy". W tym samym roku powstało Krynickie Koło Oddziału Nowosądeckiego „Beskid" z sekcją narciarską oraz skocznia narciarska na Krzyżowej. Zasobna w fundusze Komisja Zdrojowa, z sekretarzem Franciszkiem Jodłowskim oraz dyrektorem Nowotarskim na czele, podsycając wśród kryniczan

atmosferę usportowienia uzdrowiska, zorganizowała w grudniu 1928 r. finał hokejowych Mistrzostw Polski. Wydarzenie to, jak się później okazało, było milowym krokiem na drodze do powstania Krynickiego Towarzystwa Hokejowego. Jego założyciele, wykorzystując obecność na mistrzostwach najważniejszych osób reprezentujących władze hokejowe, postanowili powołać do życia pierwszy w Krynicy i jeden z pierwszych w Polsce klub sportowy z wieloma sekcjami, z których najważniejszą i najpopularniejszą stała się sekcja hokejowa.

Wszystko zaczęło się 28 grudnia 1928 r. W willi „Nałęczowianka" zebrało się grono rodowitych kryniczan wraz z prezesem PZHL Stanisławem Polakiewiczem, prezesem PZN kpt. Romanem Loteczką oraz działaczami oświęcimskimi – Czopskim i Gulikiem. Spośród kryniczan obecni byli: dyrektor Nowotarski, sekretarz Jodłowski, inż. K. Kmietowicz, inż. K. Szeranc, K. Żarlikowski, M. Piechura, mgr R. Nitribitt, K. Cichy, St. Rączkiewicz, St. Nowak i J. Iwański. Utworzyli oni komisję organizacyjną, która powołała pierwszy zarząd KTH na czele z prezesem inż. L. Nowatorskim, sekretarzem Jodłowskim i skarbnikiem J. Iwańskim[5]. Tak zaczęła się historia klubu, wychowawcy setek sportowców i wielu reprezentantów Polski.

Kadrę zawodników KTH tworzyli wówczas: W. Grabowski, W. Dyszkiewicz, M. Baldiner, Władysław i Tadeusz Gajewscy, J. Mally, M. Nowak, A. Prorok, St. Rączkiewicz, Wł. Żytkowicz, St. Zięba[6]. Prezesem drużyny był dr Julian Zawadowski[7].

W 1930 roku drużyna powiększyła się o nowych zawodników. Byli to: B. Witowski, A. Nowikow (absolwent Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, grający trener), M. Michalski, J. Piechota (obaj z lwowskiej drużyny Czarni Lwów), M. Burda, T. Burda, J. Kulig, St. Csorich[8]. W tym samym roku, podczas międzynarodowego turnieju w Krynicy, KTH rozegrało pierwsze mecze towarzyskie. 1 stycznia 1930 r. w spotkaniu z reprezentacją Polski B przegrało w stosunku 1:2[9], a 6 stycznia uległo Cracovii 0:7[10]. Obok porażek były też sukcesy. W pierwszym sezonie, podczas turnieju w Zakopanem w dniach 10–12 stycznia 1930 r., KTH pokonało Wisłę i po remisie z Makkabi uplasowało się na trzecim miejscu[11]. Wyniki poszczególnych spotkań przedstawiały się następująco:

Cracovia – KTH	3:0
Wisła – KTH	1:3
Makkabi – KTH	0:0[12]

W następnych spotkaniach tego sezonu kryniccy debiutanci osiągnęli następujące wyniki:

Czarni Lwów – KTH	3:0[13]
Polonia – KTH	1:1
AZS Wilno – KTH	5:0
Pogoń – KTH	9:0
TKS – KTH	2:1[14]

W sezonie zimowym 1930/31 KTH wzięło udział w Międzynarodowym Turnieju o „Puchar Tatr" w Smokowcu, zajmując ostatnie miejsce. W tym samym czasie odniosło znaczący sukces w kraju, a mianowicie zdobyło mistrzostwo klasy B, co dało tej drużynie awans do wyższej klasy rozgrywkowej[15]. W lutym 1931 r. KTH gościło czeski klub hokejowy z Koszyc, z którym stoczyło dwa zwycięskie mecze, wygrywając 3:1 i 3:2. Następne rozegrało trzy spotkania z drużynami z Krakowa: Lechią Kraków – wygrana 1:0 z Cracovią – 4:1, w rewanżu porażka 0:1[16].

W międzynarodowym turnieju hokejowym w Krynicy w 1932 r. Krynickie Towarzystwo Hokejowe zajęło czwarte miejsce za AZS Warszawa, Cracovią, Branderburg EV Berlin, a przed Czarnymi Lwów oraz reprezentacją Rumunii[17]. KTH rozgrywało również dosyć częste spotkania sparingowe z sąsiadami zza południowej granicy. Przysparzało ono zawodnikom z Krynicy cennego doświadczenia, które z roku na rok procentowało lepszymi wynikami w lidze polskiej. W 1932 r. odbyło się wiele takich spotkań, m.in. w połowie stycznia z drużyną CTK z Koszyc rozegrano dwa mecze, jedno zakończone zwycięstwem KTH 5:0, drugie porażą 0:4. W lutym „katecheci" pokonali reprezentację słowackich miast Preszowa i Koszyc 1:0[18]. Nieco później kryniczanie wzięli udział w Międzynarodowym Turnieju w Smokowcu, gdzie pokonali Wysokie Tatry 4:1, zremisowali z HC Wahring Wiedeń 1:1, przegrali natomiast z LTK Pilzno 1:3 oraz z węgierskim BBTE 0:1[19].

Tradycją zimowej Krynicy stały się turnieje rozgrywane na przełomie roku, które nazwano „noworocznymi". W Międzynarodowym Turnieju Noworocznym rozgrywanym od 30 grudnia 1932 do 4 stycznia 1933 r. brały udział drużyny zagraniczne: BKE Budapeszt, WEV Wiedeń, S.C. Branderburg oraz drużyny polskie: AZS Warszawa, Cracovia i KTH. W rywalizacji tej KTH zajęło ostatnie miejsce. Zdecydowanie lepiej natomiast wypadło w rozgrywkach krajowych w klasie A, w których wywalczyło trzecie miejsce[20].

W następnym Turnieju Noworocznym, rozegranym 4–9 stycznia 1934 r., krynicka drużyna zajęła trzecie miejsce[21]. Gorzej natomiast powiodło się hokeistom spod Góry Parkowej na Hokejowych Mistrzostwach Polski we Lwowie, gdzie zostali pokonani przez drużynę gospodarzy Czarnych Lwów w stosunku 2:5[22]. W następnym miesiącu, podtrzymując dobre kontakty z klubami czeskimi i słowackimi, drużyna KTH pojechała do Preszowa, gdzie została pokonana przez tamtejszą Slavię 4:3. Po powrocie do Krynicy miejscowi działacze zorganizowali turniej o puchar przechodni. Zaproszono do rozgrywek Slavię Preszow, BBEV Bielsko, Sokół Zakopane. W meczu ze Slavią kryniczanie wygrali 1:0, następnie rozgromili Sokół Zakopane 12:1[23].

30 grudnia 1934 r. „katecheci" po raz pierwszy awansowali do finałów Mistrzostw Polski, przegrywając w debiucie z Lechią 0:6 (0:2, 0:2, 0:2)[24]. W dorocznym Noworocznym Turnieju Hokejowym w styczniu 1935 r. KTH zajęło piąte miejsce, ciekawe jednak, że w relacjach prasowych podkreślano znakomitą technikę jazdy całego zespołu[25]. Z kolei podczas mistrzostw Krynicy w sezonie 1935/36, drużyna z Krynicy pokonała Warszawiankę 2:1, a przegrała z Cracovią 1:3[26].

Dużym sukcesem kryniczan zakończył się kolejny Turniej Noworoczny, który odbył się w połowie stycznia 1937 r. Zakończył się on zdobyciem przez KTH brązowego medalu w tej prestiżowej jak na owe czasy imprezie[27]. Tym większym zawodem dla fanów hokeja w Krynicy okazał się turniej o Mistrzostwo Krynicy w roku następnym, w którym brało udział sześć drużyn: FTC Budapeszt, Rot–Weiss Berlin, Cracovia, Warszawianka, KTH, Jaworzynka (kolejna drużyna z Krynicy). Miejscowe ekipy nie zanotowały dobrego występu. Według relacji prasowej KTH zawiodło zupełnie, a wyniki poszczególnych meczy przedstawiały się następująco:

FTC Budapeszt – KTH 2:1
Rot Weiss Berlin – KTH 3:1
Jaworzyna – KTH 4:3[28]

Również w 1938 r. podczas rozgrywek o awans do Mistrzostw Polski zespół krynicki dwukrotnie uległa drużynie Dąb[29]. Przyczynami tych niepowodzeń mogło być odejście kluczowych zawodników: Burdy, Piechoty, Nowaka, Nowikowa[30]. Powodem transferów była nie najlepsza sytuacja materialna klubu z Krynicy.

W styczniu 1939 r. KTH wraz z Jaworzyną wystawiły wspólną reprezentację Krynicy na Międzynarodowy Turniej Noworoczny. Pierwsze miejsce zajęła wówczas Akademicka Reprezentacja Polski, składająca się z graczy AZS Poznań i AZS Warszawa. Drugi był Ferencvaros Budapeszt, trzecia Pogoń, a dopiero na czwartym miejscu uplasowała się reprezentacja Krynicy, która wyprzedziła jedynie Club Romana Bukareszt[31]. Był to jak się okazało ostatni Turniej Noworoczny oraz jeden z ostatnich oficjalnych występów hokeistów z Krynicy przed wybuchem II wojny światowej.

Kolejną sekcją o bardzo bogatych tradycjach była sekcja saneczkarska, która należała do najsilniejszych w kraju[32]. O jej prężności świadczy m.in. fakt, że jej czołowy działacz i zawodnik Roman Loteczko w 1935 r. został przewodniczącym Sekcji Saneczkowej przy Międzynarodowej Federacji Sportu Bobslejowego i Toboganowego (FIBT)[33]. Zawodnicy tej sekcji od początku jej istnienia zajmowali czołowe miejsca w większości zawodów saneczkarskich rozgrywanych w Krynicy.

W styczniu 1931 r. w konkurencji jedynek mężczyzn pierwszy był Witkowski, a drugi Rączkiewicz[34]. Reprezentanci Krynicy zwyciężali także podczas III Międzynarodowych Mistrzostw Polski rozegranych 13–15 lutego 1931 r. Helena Witkowska zdobyła wówczas pierwsze miejsce w jedynkach, w dwójkach triumfowała para Witkowski – Rączkiewicz, natomiast w dwójkach mieszanych małżeństwo Witkowskich[35]. W 1933 r. mistrzostwo Polski zdobył zawodnik KTH Dziączko[36].

Kolejne sukcesy w następnych mistrzostwach kraju świętowali saneczkarze Krynicy 18 lutego 1934 r. W zawodach tych reprezentanci KTH odnotowali bezapelacyjny sukces, zajmując pięć miejsc w pierwszej szóstce zawodników: 1. Rączkiewicz, 3. Witkowski, 4. Dziążko, 5. Żarnicki, 6. Sobota. Ponadto w zjeździe dwójek triumfowała po raz kolejny para Witkowski – Rączkiewicz, a na drugiej pozycji zakończyła zawody dwójka Żarnowski – Dziączko[37].

Również w zawodach eliminacyjnych do mistrzostw Europy, które odbyły się 27 stycznia 1935 r. reprezentanci KTH odnieśli sukces, gdyż Witkowski zdobył pierwsze miejsce, a Rączkiewicz wywalczył trzecią pozycję[38]. Bronisław Witkowski kontynuując swoją dobrą passę zdobył na Mistrzostwach Europy w lutym 1935 r. roku brązowy medal w jedynkach mężczyzn. Dużym sukcesem na tych mistrzostwach było również czwarte miejsce Mariana Piechury oraz piąta lokata pary Piechota – Piechura[39].

W tym samym roku odbyły się również Mistrzostwa Polski, w których zawodnicy Krynickiego Towarzystwa Hokejowego uzyskali następujące rezultaty: drugie miejsce para Witkowski – Gębel, trzecie para Posselt – Żarlikowski, piąte Cisowski – Mauer, ósme Dziączko – Zięba[40].

W 1937 r. podczas eliminacji do VII Mistrzostw Europy Witkowski i Żarlikowski zajęli odpowiednio miejsca drugie i trzecie, dzięki czemu wraz z Rączkiewiczem, Piechotą i Dziączko zakwalifikowali się do składu reprezentacji Polski. Na zawodach w Oslo Rączkiewicz uplasował się na 11 miejscu, Piechota na 16., Witkowski na 34., Żarlikowski na 45., a Dziączko na 49[41].

Bardzo wielu z wymienionych powyżej zawodników KTH uprawiało również narciarstwo oraz sporty letnie. W klubie działała sekcja lekkoatletyczna prowadzona przez Andrzeja Nowikowa[42]. Popularna była piłka ręczna kobiet, zwana „hazeną"[43]. Wielu zawodników próbowało z dużym powodzeniem swoich sił w tenisie ziemnym.

Ponieważ w tym okresie zapotrzebowanie na czynne spędzanie wolnego czasu było duże, dlatego już w 1929 r. organizacja Strzelec założyła w uzdrowisku Sportowy Klub Jaworzyna z silną sekcją narciarską, lekkoatletyczną oraz oczywiście hokejową. W następnym roku powstały kolejne kluby: Krynicki Klub Tenisowy, Krynickie Koło Sportowe oraz Klub Sportowy Makkabi, które z biegiem czasu zostały wchłonięte przez Krynickie Towarzystwo Hokejowe, albo zakończyły swoją działalność z chwilą wybuch II wojny światowej.

---

1 *40 lat KTH*, Wydawnictwo Jubileuszowe, Kraków 1968.

2 *Krynicki sport i jego działalność w środowisku uzdrowiskowym*, Wydawnictwo Jubileuszowe, Kraków 1978.

3 W. Domański, *Śladem hokejowego krążka*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1976.

4 *40 lat KTH...*, s. 24.

5 *40 lat KTH...*, s. 26.

6 W. Książek, *50 lat krakowskiego hokeja*, Kraków 1975, s. 14. S. Mirek, *Z kart krynickiego sportu*, „Dziennik Polski" 1998, 14–15 II.

7 S. Półchłopek, *Z historii KTH – Marian Nowak i synowie Andrzej i Jan*, „Krynickie Zdroje" 1999, nr 2.

8 S. Półchłopek, *O rozkwicie dyscyplin zimowych. Jak ongiś w Krynicy bywało*, Krynickie Zdroje 1998, nr 12, s. 6.

9 *Hokej w Krynicy*, „Sport Zimowy", R. 6, 1930 nr 2, s. 12.

10 „Zima", 1930 nr 2, s. 25.

11 S. Mirek, *Z kart krynickiego sportu...*

12 *Turniej hokejowy w Zakopanem*, „Sport Zimowy", R. 6: 1930 nr 2, s. 10–11.

13 *Mecz hokejowy w Krynicy*, „Sport Zimowy", R. 6: 1930 nr 3, s. 6.

14 Tamże, nr 4, s. 14.

15 *40 lat KTH...*, s. 41.

16 *Nowinki hokejowe*, „Sport Zimowy" 1931, nr 4, s. 13. *Dwa mecze hokejowe Cracovii w Krynicy*, „Raz Dwa Trzy", R 1, 1931, nr 37, s. 11.

17 *Wiadomości z Krynicy*, „Głos Podhala" 1932, nr 3, s. 2.

18 S. Mirek, *Z kart krynickiego sportu...*

19 *40 lat KTH...*, s. 42.

20 Tamże.

21 *Cracovia zdobywa mistrzostwo w Krynicy w hokeju na lodzie*, „Raz Dwa Trzy", R. 4, 1934 nr 2, s. 2–3, 6.

22 *Elita hokejowa w walce o tytuł mistrzowski*, „Raz Dwa Trzy" R. 4: 1934, s. 2.

23 *KTH w Czechosłowacji*, „Raz Dwa Trzy", R. 4 1934, nr 6, s. 7.

24 *Lechia – KTH 6:0 (2:0, 2:0, 2:0)*, „Raz Dwa Trzy", R. 5 1935, nr 1, s. 3.

25 *Czarni Lwów mistrzem hokejowym w Krynicy*, „Raz Dwa Trzy", R. 5, 1935, nr 2, s. 6–7.

26 *40 lat KTH...*, s.89.

27 Tamże s. 44.

28 „Sport Polski", Warszawa, R. 2, 1938 nr 1, s. 13.

29 *Tydzień po tygodniu*, „Sport Polski", R. 2 1938, nr 9, s. 13.

30 W. Książek, *50 lat krakowskiego hokeja...*, s.14–15.

31 *Tydzień po tygodniu*, „Sport Polski", R. 3, 1939, nr 1, s. 13.

32 B. Woltman, J. Gaj, *Sport w Polsce 1919–1939*, Gorzów Wlkp. s. 86.

33 L. Nowakowa, W. Książek, *Krynica kolebka polskiego saneczkarstwa*, Kraków 1979, s. 16.

34 *Sport saneczkowy*, „Sport zimowy", R. 2 1931, nr 2, s. 16.

35 *40 lat KTH...*, s. 62.

36 W. Długoszewski, *Sport polski w 1933 roku*, Kalendarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", 1934, s. 215.

37 *Kryniczanie mistrzami Polski w saneczkarstwie*, „Raz Dwa Trzy", R. 4 1934, nr 8, s. 10.

38 *Zawody saneczkarstwa w Krynicy*, „Raz Dwa Trzy", R. 5, 1935, nr 5, s. 7.

39 *40 lat KTH...*, s. 63.

40 „Raz Dwa Trzy", R. 5, 1935, nr 9, s. 6.

41 *40 lat KTH...*, s. 39.

42 A. Morawska, *Półchłopek Stefan*, Sport i turystyka, Krynica 1994, s. 309.

43 *40 lat KTH...*, s. 68.

Elżbieta Gromadecka, Janina Dudczyk

ZARYS HISTORII SZKOŁY W WIELOGŁOWACH

W listopadzie 2003 r. odbędzie się uroczystość patriotyczno–religijna nadania imienia Gimnazjum i sztandaru Zespołowi Szkół w Wielogłowach, w skład którego wchodzi Szkoła Podstawowa im. Generała Brygady Józefa Gizy oraz Gimnazjum powołane do życia we wrześniu 1999 r.

Powstanie szkoły wielogłowskiej należy usytuować w kontekście prawnym. Synod prowincjonalny w 1561 r. nałożył na proboszczów obowiązek zakładania szkół parafialnych. Podobne zarządzenie znalazło się w dekretach synodu prowincjonalnego z 1577 r.

Szkołę parafialną w Wielogłowach nakazał zbudować wizytator diecezji krakowskiej w 1596 r., istniała ona jednakże już przedtem. Późniejsza wzmianka informuje, że w 1639 r. kierownik szkoły „posiada dom z ogródkiem". Nauczycielami szkoły w większości byli zapewne absolwenci sądeckiej szkoły kolegiackiej oraz w wielu przypadkach organiści. Pośrednio świadczą o tym wzmianki o nauczycielach pracujących w niezbyt odległych szkołach, np. w Piwnicznej – Jan z Nowego Sącza, w Wojtowej (dekanat biecki) – Jan z Sącza, w Nowym Targu – Bonifacy z Nowego Sącza.

Ideał wychowawczy obowiązujący w wiekach XVI i XVII nakazywał naukę mądrości, pobożności i dobrych obyczajów. Na ten temat wypowiadali się kolejni biskupi krakowscy, synody i wizytatorzy w uwagach powizytacyjnych. Program szkoły obejmował początkową naukę języka łacińskiego, gramatyki, śpiewu, uczono również Ewangelii, katechizmu i różnych hymnów kościelnych. Przy objaśnieniach wykorzystywano język polski, który

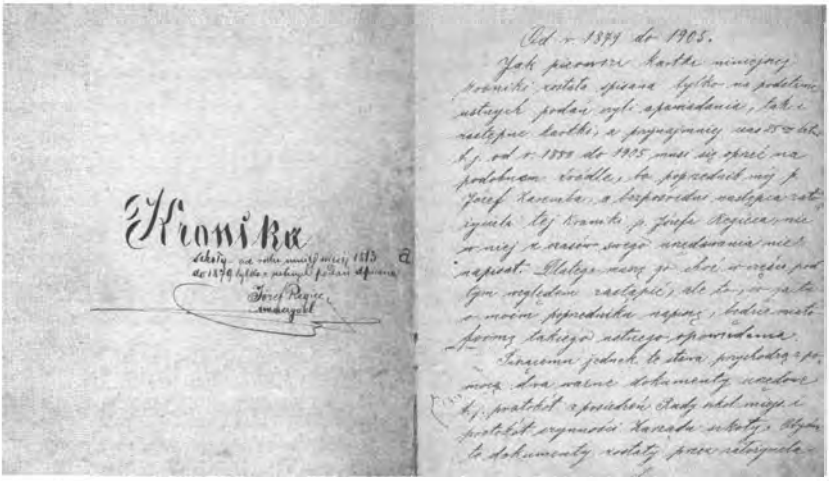
Kronika

Od r. 1879 do 1905.

Kronika wielogłowskiej szkoły (ok. 1813 r.) strona tytułowa i tekst

tym samym był doskonalony. Wpajano przywiązanie do nauki chrześcijańskiej, karność, dyscyplinę i obyczajność.

Po zaborze Sądecczyzny przez Austrię szkoły naszego regionu podupadły, co szczególnie uwidoczniło się w przypadku parafialnych szkół wiejskich. Skąpe wiadomości, jakie znajdujemy na ten temat informują, że szkoły te znajdowały się wówczas w opłakanym stanie. Podstawowej wiedzy o historii szkoły w Wielogłowach w tym okresie dostarcza nam kronika, którą spisał w 1879 r. Józef Regiec – „prowizoryczny nauczyciel", zawierająca szereg cennych przekazów ustnych. Na tej podstawie możemy stwierdzić, iż pierwszym nauczycielem i zarazem organistą znanym nam z nazwiska był Franciszek Paszkowski. Przepracował on w szkole 62 lata. Następnym nauczycielem był wnuk Franciszka Paszkowskiego – Stanisław Nożyński, który nie posiadał kwalifikacji nauczycielskich. Nie był to człowiek wzorowy; przepracował w szkole dwa lata. W 1877 r. posadę nauczyciela na wniosek cesarsko–królewskiej Rady Szkolnej Okręgowej objęła Teresa Marynowska, która po kilku miesiącach zrezygnowała z pracy. Krótko, bo tylko jeden rok, pracował w wieloglowskiej szkole Józef Żołądek, a po nim wysoko wykwalifikowana nauczycielka Maria Kalinowska, zmuszona do rezygnacji z posady powodu braku mieszkania.

W 1879 r. nauczycielem w Wieloglowach został wspomniany wcześniej Józef Regiec. Pracował w tej szkole dłużej, dlatego że będąc guwernerem

dzieci właściciela Wielopola – Kosterkiewicza – mieszkał we dworze. Józef Regiec, przy wydatnej pomocy A. Kosterkiewicza, nakłonił Radę Szkolną do kupna gruntu przeznaczonego do użytku przez nauczyciela, na którym wybudowano budynek mieszkalny oraz zabudowania gospodarcze. W 1884 r. nauczyciel ten odszedł ze szkoły; pracował odtąd na koleji, gdzie doszedł do wysokich stanowisk i odpowiedzialnych funkcji. Po nim stanowisko nauczyciela i kierownika objął Józef Zaręba, za którego kadencji szkołę przekształcono z jednoklasowej na dwuklasową oraz przydzielono drugiego nauczyciela. Kolejnym kierownikiem placówki został Adam Czajka, który wsławił się tym, że przy szkole założył ogród sadowniczy, służący jako pomoc dydaktyczna do nauki botaniki. Z uwagi na to, iż w 1909 r. do szkoły zapisało się 230 dzieci, a w następnym 226, Rada Szkolna Okręgowa przydzieliła szkole trzeciego nauczyciela, którym została córka kierownika, Kazimiera. Jednocześnie na cele szkolne wynajęto dodatkową izbę mieszczącą się w domu organisty.

W 1914 r. (po wybuchu I wojny światowej) rok szkolny rozpoczął się jak zwykle 1 września, ale frekwencja była bardzo słaba. W czasie wojny szkoła w Wielogłowach starała się pracować normalnie, jednakże z uwagi na

Rozbiórka przedwojennej szkoły podstawowej

bardzo trudne warunki materialne zamknięta została na okres od 20 listopada 1917 r. do 21 stycznia 1918 r. W tym czasie w szkole zatrudniony był jedynie kierownik i jego córka Kazimiera. Nauczycielka E. Kurowska z powodu braku mieszkania w Wielogłowach przebywała w Nowym Sączu, w związku z czym zastępowała ją Helena Winczurowa – uciekinierka ze Galicji Wschodniej.

Następną nauczycielką przydzieloną do szkoły w Wielogłowach była Eugenia Ziembianka. Należy nadmienić, że w pierwszych latach powojennych szkoła notowała duże problemy związane z frekwencją dzieci, spowodowane biedą, mrozami i kiepskim stanem dróg; w późniejszym czasie frekwencja ulegała stopniowej poprawie.

W 1926 r. kierownikiem szkoły została Stefania Korzonkowa. W tym samym czasie placówce przydzielono czwartą nauczycielkę – Marię Gołaszewską. W 1928 r. kierownikiem z konkursu został Stanisław Lisiewicz, który dla celów dydaktycznych rozwinął w szkole sadownictwo, szkółkarstwo i pszczelarstwo.

W latach 1934–1944 kronika szkolna nie była prowadzona.

Budowa nowej szkoły – stan z 1957 r.

W 1944 r. kierownikiem szkoły został Karol Ryniewicz. Oprócz niego w Wielogłowach pracowały trzy nauczycielki: Jadwiga Ryniewiczowa, Stefania Polek i Jadwiga Scheibal. Po zakończeniu okupacji szkoła była urządzona w stopniu dostatecznym w stosunku do potrzeb i wymagań, co stwierdził inspektor szkolny Mieczysław Wieczorek. Zapowiedział on również, że szkoła w Wielogłowach stanie się szkołą zbiorczą o pięciu „siłach nauczycielskich". Kierownik szkoły poczynił wówczas starania, aby podczas parcelacji majątku poniemieckiego w Dąbrowej uzyskać dwa hektary gruntu pod budowę nowej szkoły i boiska sportowego.

Po uzyskaniu parceli budowlanej Karol Ryniewicz w porozumieniu z kuratorium zlecił wykonanie projektu nowego gmachu szkolnego znanemu architektowi sądeckiemu Zenonowi Remiemu, który w kilka miesięcy później oddał gotową dokumentację do zatwierdzenia. Po uzyskaniu wszystkich wymaganych uzgodnień 19 sierpnia 1948 r. ruszyły roboty związane z wykopami pod fundamenty nowego budynku szkolnego, 30 listopada 1948 r. położono strop nad parterem, a w marcu 1950 r. oddano budynek w stanie surowym, zamkniętym. W połowie lata tego roku przystąpiono do wykonania niezbędnych instalacji, ale z uwagi na duże braki materiałowe prace wykonawcze często przerywano, tak że do 1955 r. oddano do użytku jedynie cztery sale lekcyjne.

Zmiany polityczne w 1956 r. spowodował usunięcie Karola Ryniewicza ze szkoły. Nowym dyrektorem Szkoły Zbiorczej w Wielogłowach został Marian Rąpała. Za jego kadencji wielogłowska młodzież zasłynęła z udanych przedstawień teatralnych, które znane były z wysokiego poziomu artystycznego. W 1957 r. szkoła miała już prąd elektryczny, mogła sobie nawet pozwolić na oświetlanie sceny z prowizorycznej rampy. Źródłem prądu był stary agregator prądotwórczy. Z inicjatywy kierownika szkoły Mariana Rąpały jesienią 1958 r. i wiosną 1959 r. oddano do użytku kolejne cztery sale lekcyjne i tym samym zakończono budowę szkoły. Marian Rąpała postarał się o wyposażenie szkoły w odpowiednie pomoce naukowe oraz urządzenia mechaniczne do pracowni technicznej. Wzbogacił również bibliotekę, której liczba książek wzrosła z 1600 do 3500. Dyrektor odszedł z pracy w szkole na emeryturę w 1973 r.

Ideologizacja życia szkolnego spowodowała, że w tamtym czasie uczniowie wraz z nauczycielami zmuszeni byli podejmować różnego rodzaju tzw. „czyny społeczne", które w większości przypadków nie miały nic

wspólnego z miejscowymi potrzebami. Po 1968 r. sytuacja uległa zmianie na tyle, że jeżeli wykonywano jakieś „czyny", to wyłącznie dla potrzeb szkoły.

Następcą dyrektora Mariana Rąpały została Maria Rojek, która pracowała na tym stanowisku do 1977 r. Za jej kadencji wprowadzono w szkole tzw. „Ceremoniał szkolny", który polegał na ścisłym sformalizowaniu życia szkolnego: specjalnym rozpoczynaniu i zakańczaniu lekcji, ślubowaniu klas pierwszych i żegnaniu klas ósmych, początkowaniu tygodnia pracy tzw. „poniedziałkowym apelem". W roku szkolnym 1973/1974 dyrektor Maria Rojek przejęła Szkołę Podstawową w Kurowie jako wielogłowską filię, w której mieszczą się dwa oddziały klas łączonych.

Dyrektor Zespołu Szkół w Wielogłowach mgr inż. Janusz Bielec

W 1977 r. funkcję dyrektora objął mgr Jacek Urbanik, a od 1982 r. na stanowisko zastępcy dyrektora powołano mgr Henrykę Majewską. Dyrektor Jacek Urbanik przepracował w Zbiorczej Szkole Podstawowej w Wielogłowach 12 lat. W tym czasie zorganizował kilka znaczących spotkań, m.in. z aktorem i pisarzem Tadeuszem Nowosielskim oraz podróżnikiem i autorem wielu audycji radiowych dla młodzieży dr. Bronisławem Dostatnim.

Po jego śmierci w 1989 r. stanowisko dyrektora szkoły objęła mgr Henryka Majewska, a jej zastępcą została nauczycielka historii Bożena Czubaj, która po roku pracy zrezygnowała z tej funkcji.

Rok 1991 przyniósł duże znaczące zmiany. Dyrektorem szkoły pochodzącym z konkursu został mgr inż. Janusz Bielec, a jego zastępcą mgr Krystyna Baran, nauczycielka matematyki. Dyrektor z zapałem zabrał się do pracy, widząc jakie są potrzeby tej szkoły, w której, mimo że nauka odbywała się na dwie zmiany, panowała ciasnota, brak było sali gimnastycznej, a ćwiczenia odbywały się na korytarzach.

Rozbudowa szkoły

W krótkim czasie udało się mgr. inż. Januszowi Bielcowi uporać się z opracowaniem dokumentacji znacznej rozbudowy szkoły o nowe sale lekcyjne i dużą salę gimnastyczną. Pierwsze prace rozpoczęto już w 1993 r. Wspomagał to dzieło Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. Za jego kadencji zauważalne są zmiany w poziomie nauczania, w wychowaniu młodych pokoleń, w wynikach sportowych szkoły.

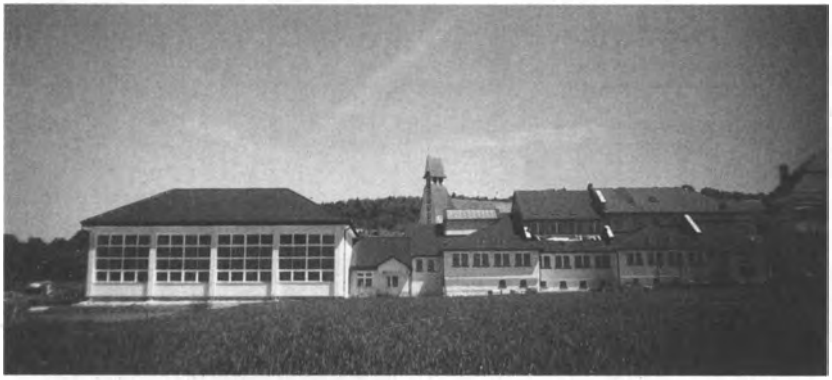

Nowa szkoła z salą gimnastyczną w pełnej krasie

Patron Szkoły Podstawowej w Wielogłowach

Oto kilka przykładów:

Sławomir Porębski – W 1994 r. zakwalifikował się do kadry narodowej na mistrzostwa świata w zawodach modeli rakietowych.

Iwona Rembiasz – pinpongistka z Wielogłów, zawodniczka klubu Start Nowy Sącz zdobyła III miejsce w Polsce w 2001 r. (miała wówczas 10 lat)

Katarzyna Sułkowska – zajęła I miejsce w 2002 r. w gimnazjalnym konkursie z języka angielskiego.

Michał Opalski – wygrał ogólnopolski konkurs humanistyczny ALFIK, uzyskując I miejsce w roku szkolnym 2002/2003.

Karolina Baran – wygrała konkurs plastyczny dotyczący tradycji i obrzędów bożonarodzeniowych, którego nagrodą była wycieczka do Bułgarii.

Wspomnieć jeszcze warto, że młodzież szkolna wraz z nauczycielami WF utworzyła Uczniowski Klub Sportowy „Strzała" Wielogłowy. Sportowcy z tego klubu w biegach na orientację na każdych zawodach gminnych, powiatowych, wojewódzkich, czy ogólnopolskich, zdobywają czołowe miejsca przywożąc z imprez puchary i dyplomy. Świadczy to dobrze o sprawności sportowej młodzieży, tężyźnie fizycznej i ambicji uwidacznianej w rywalizacji z rówieśnikami.

Dobrym przykładem troski o młodzież jest utworzenie w 1992 r. Szkoły Promującej Zdrowie. Poza tym szkoła w Wielogłowach była jedną z tych, które w 1994 r. założyły Nowosądecką Ligę Szkół Promującą Zdrowie. Podstawowym zadaniem tej inicjatywy jest promocja zdrowego trybu życia, profilaktyka w zakresie uzależnień, realizacja bogatej oferty zajęć pozalekcyjnych (sport, plastyka, zajęcia gospodarczo–kulinarne), współpraca z rodzicami i lokalnym środowiskiem.

Ważną uroczystością w życiu społeczności szkolnej było nadanie imienia Szkole Podstawowej. Odbyła się ona 6 listopada 1993 r. w obecności przedstawicieli Kuratorium z Nowego Sącza, władz i radnych Gminy Chełmiec, Rady Pedagogicznej, młodzieży i lokalnej społeczności. Oficjalnym aktem nadano Szkole Podstawowej imię Generała Brygady Józefa Gizy, słynnego „Bacy", uczestnika walk w czasie I i II wojny światowej oraz żołnierza wojny polsko–bolszewickiej 1919–1920 r. Na tę uroczystość zapro-

Z prawej strony: córka gen. Gizy – Maria Giza–Podgórska i syn – Tadeusz Giza

szono r Rodzinę Generała: córkę – Marię Gizę–Podgórską i syna – Tadeusza Gizę.

W rok później, w październiku 1994 r., z inicjatywy Marii Gizy–Podórskiej przy Szkole Podstawowej w Wielogłowach została zarejestrowana „Fundacja Gizów", której celem jest wspomaganie uzdolnionych uczniów i absolwentów tej szkoły w dalszym kształceniu, zwłaszcza tych którzy znajdują się w trudnej sytuacji materialnej. Przewodniczącym Fundacji jest Tadeusz Giza.

W 10. rocznicę tych wydarzeń imię Generała otrzyma Publiczne Gimnazjum w Wielogłowach. Gimnazjum to w 2001 r. powiększyło się o filię w Librantowej; obecnie są tam trzy klasy gimnazjalne, w których realizowane są programy pedagogiczno–wychowawcze stosowane w wielogłowskim Gimnazjum.

W celu zdobycia nowoczesnej wiedzy i umiejętności, dzięki staraniom dyrektora Janusza Bielca, zakupiono w 1992 r. pierwszy komputer i zorganizowano koło komputerowe, w następnym zaś roku szkolnym wprowadzono do programu nauczania nowy przedmiot – informatykę i zorganizowano pracownię wyposażoną w 6 komputerów. Warto wspomnieć, iż w tamtym czasie szkoła w Wielogłowach była jedyną województwie nowosądeckim, która wprowadziła zintegrowaną naukę informatyki, łącząc teorię i praktykę.

W ramach programu „Demokratyzacja Środowiska Szkolnego" w 1996 r. powstał Parlament Szkolny, którego celem jest oddziaływanie na uczniów w sposób dostosowany do wymogów współczesności. Prowadzony jest prawdziwy dialog z uczniami, by uczynić ich bardziej odpowiedzialnymi i twórczymi. W ramach prac parlamentu odbywają się spotkania z radnymi gminy, przedstawicielami zasiadającymi w Sejmiku Wojewódzkim oraz parlamentarzystami.

Szkoła w Wielogłowach współpracuje ściśle z Małopolskim Towarzystwem Oświatowym. W efekcie tego współdziałania odbywają się w szkole spotkania z gośćmi z zagranicy, m.in. z młodymi nauczycielami z Belgii, Bangladeszu, Białorusi i Serbii. Wielu dziennikarzy i nauczycieli przyjeżdża do Wielogłów ze Stanów Zjednoczonych, realizując wraz z tutejszymi nauczycielami program rozwoju samorządności „Village". Prężnie działają koła zainteresowań, w tym liczne koła przedmiotowe, grupa ekologiczna oraz grupa liderów i mediatorów. Uczniowie wydają trzy gazetki szkolne: „Echo", „Magnez" i „Stokrotka", przygotowywane we własnej pracowni komputerowej. W szkole działa też grupa teatralna „Maskarada", której przedstawienie *Nie wszystkim jest dobrze* w 2001 r. znalazło się w finale XVI Festiwalu Teatrów Dzieci i Młodzieży „Bajdurek" 2001 w Nowym Sączu.

Warto też wspomnieć, że dla środowiska lokalnego od wielu lat organizowane są kiermasze bożonarodzeniowe i festyny ludowe. Ponadto w czerwcu 2002 r. został przeprowadzony festyn podsumowujący program realizowany w ramach ścieżki edukacyjnej „Śladami Wyspiańskiego", zaś w maju 2003 r. festyn „Krakowiakiem do Europy".

Oto historia szkoły w Wielogłowach ujęta z konieczności skrótowo. Jeśli przyjąć za początek istnienia szkoły datę podaną w kronice szkolnej, to

Biblioteka Publiczna Region w Nowym Sączu

właśnie w tym roku mija 190 lat jej funkcjonowania. Jednakże w świetle w pełni wiarygodnych dokumentów archiwalnych pochodzących z archidiakonii sądeckiej oraz protokołów powizytacyjnych kanonicznych z Archiwum Diecezjalnego w Krakowie, stwierdza się że wielogłowska szkoła jest jedną z najstarszych szkół w naszym regionie i liczy sobie 407 lat.

Maciej Zaremba

Trzy zdjęcia pomnika żołnierzy sowieckich

W „Almanachu Sądeckim" 1 (42) został zamieszczony artykuł Tadeusza Żaby pt. *Za naszą sowiecką ojczyznę,* opisujący historię powstania pomnika żołnierzy sowieckich w Nowym Sączu przy Alei Wolności. Uzupełnienie tego tekstu mogą stanowić trzy zdjęcia: pierwsze – obrazujące stan obecny, drugie – ukazujące monument w latach sześćdziesiątych, trzecie – przedstawiające pomnik przed wysadzeniem 2 stycznia 1946 r.

Biblioteka Publiczna im. Józefa Sz
Region

SPIS TREŚCI

O. Krzysztof Morajko SOCist.
Grodzisko szczyrzyckie – legendy, hipotezy, fakty 3

Maria Marcinowska
Pierwotne funkcje budynku muzeum klasztornego w Szczyrzycu 22

Beata Kwiatkowska–Kopka
Klasztor oo. Cystersów w Szczyrzycu w świetle wstępnych rozpoznań archeologiczno–architektonicznych 29

Aleksandra Śledź
Ksiądz Jan Sygański – sylwetka jezuickiego kapłana i badacza dziejów Kościoła na Sądecczyźnie 38

Ewa Adamska–Lisowska
Stary Sącz – zatrzymane w kadrze 44

Zebrał i opracował: Wincenty Gawron
Ludowe opowieści o bitwie pod Limanową 48

Tomasz Radzik
Początki Krynickiego Towarzystwa Hokejowego 58

Elżbieta Gromadecka, Janina Dudczyk
Zarys historii szkoły w Wielogłowach 65

Listy, opinie, polemiki 77